Proletariusze wszystkich krajów łączcie się!

Głos Koszaliński

Wyd A
Cena 20 gr

ORGAN KOMITETU WOJEWÓDZKIEGO PZPR

Rok X Sobota 14 i niedziela 15 lipca 1956 r. Nr 167 (1179)

Nasze sprawy

Cudze chwalicie...

DOBRZE, że PTTK w Koszalinie i w całym województwie wykazuje coraz więcej inicjatywy w organizacji zbiorowych wycieczek na Warmię i Mazury. Dobrze — bo dzięki temu wielu ludzi z naszego województwa może spędzić urlopy na kajakowej włóczędze, poznawać piękno tych ziem, nabierać sił do dalszej pracy.

Dobrze dlatego również, że człowiek raz pozyskany dla turystyki wodnej, pozostaje jej wierny na długo.

Jeżeżą więc ludzie, zażywają dobroczynnego działania słońca, wody i lasów, a po powrocie do domów agitują swych bliskich — w następnym roku pojedziemy razem...

Za organizację wycieczek na Warmię i Mazury, za propagowanie różnego rodzaju spływów itp. działaczom PTTK należy się bez wątpienia wiele słów uznania. Ale jednocześnie można i trzeba mieć pretensje do nich i do Komitetu do Spraw Turystyki, o to, że zapominają o naszej ziemi, o pięknie koszalińskiego wybrzeża; „połczyńskiej szwajcarii" i wielu innych pięknych zakątkach województwa.

Rokrocznie przyjeżdżają do nas tysiące ludzi z całego kraju. I to nie tylko nad morze. W Wałczu, Szczecinku, Czaplinku, Połczynie Zdroju itp. spędzają oni radosne dni nad brzegami jezior i rzek. Nie trzeba nikogo pytać, czy jest zadowolony z pobytu na Ziemi Koszalińskiej. Ci, którzy znają piękno jezior koszalińskiego województwa, wspaniałe lasy pokrywające naszą ziemię, czy malowniczo wijące się rzeki, wiedzą, że każdy urlopowicz może tu znaleźć odpowiedni kącik dla siebie. Chodzi jednak jeszcze o to, aby obok naturalnego piękna, dać ludziom możliwie jak najwięcej atrakcyjnych rozrywek.

I tego właśnie brak. Nie zrobiliśmy wiele, aby uprzyjemnić pobyt wczasowiczom, aby zachęcić ludzi do masowych przyjazdów.

Mając wszelkie warunki ku temu, nie potrafiliśmy zrobić tu drugiej Warmii, z ośrodkami żeglarstwa, czy wioślarstwa, licznymi wypożyczalniami kajaków...

Ziemia Koszalińska pod tym względem przypomina więc cenny, jednak nieoprawiony brylant... Tylko na niektórych jeziorach można zobaczyć, nieliczne zresztą, jachty i kajaki, a naturalne baseny przybrzeżne należą do rzadkości. To właśnie sprawia, że nie rozwinęliśmy sportów wodnych, że nie mamy pływaków, a ruch turystyczny, w stosunku do możliwości jest niewspółmiernie mały.

Można by znaleźć wielu winnych, zarówno w radach narodowych, jak i władzach i organizacjach sportowych. Nie o to jednak chodzi. Powinno nam wszystkim, a więc i towarzyszom z Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej, i towarzyszom z terenowych rad narodowych, i działaczom z komitetów kultury fizycznej, i wreszcie całemu aktywowi sportowemu — słowem wszystkim, którzy mają coś do powiedzenia w naszym ruchu sportowo-turystycznym, zależeć na tym, aby pięknem naszej ziemi mogły się cieszyć liczne rzesze wczasowiczów i turystów, a także w znacznie szerszym zakresie mieszkańcy województwa — gospodarze naszej ziemi.

Warto więc chyba pomyśleć o naprawie istniejących basenów i budowie nowych, o możliwościach zwiększenia na naszych wodach liczby jednostek pływających, o perspektywach żeglugi przybrzeżnej na morzu...

Warto też, aby w PTTK przystąpiono do organizowania wycieczek po naszych jeziorach, spływów itp. imprez, popularyzujących piękno koszalińskiej ziemi wśród jej mieszkańców i przybyszów. Bo wstyd doprawdy, że w dalszym ciągu można w stosunku do nas wszystkich używać znanego przysłowia: Cudze chwalicie...

Żniwa za pasem, przygotowania... za lasem

Pogoda sprzyja. Łany zbóż dojrzewają. Jednym słowem żniwa za pasem. Tymczasem wiele POM i GOM odczuwa dotkliwe braki części zamiennych i płótna do snopowiązałek.

Np. w GOM Okonek (pow. Szczecinek) dla 7-miu snopowiązałek brakło około 60 m bieżących płótna. Konieczne jest również dostarczenie dla tego GOM-u około 200 nożyków do kos.

Wprawdzie kierownictwo GOM w przewidzianym terminie zapotrzebowało niezbędne części zamienne w Centrali Zaopatrzenia Rolnictwa w Koszalinie, jednak jak dotychczas zapotrzebowanie to ani nie „parzy", ani nie „ziębi" towarzyszy z CZR.

Wiele POM-ów i GOM-ów w naszym województwie odczuwa również dotkliwe braki łożysk kulkowych oraz desek na remont młocarń.

(a)

Zmiany na stanowiskach państwowych

WARSZAWA. Rada Państwa na wniosek prezesa Rady Ministrów odwołała ob. E. Szyra ze stanowiska przewodniczącego PKPG oraz powołała na to stanowisko wicepremiera S. Jędrychowskiego.

W związku z połączeniem Ministerstwa Budownictwa Miast i Osiedli i Min. Budownictwa Przemysłowego w jedno Ministerstwo Budownictwa, Rada Państwa na wniosek prezesa Rady Ministrów odwołała ob. R. Piotrowskiego ze stanowiska ministra Budownictwa Miast i Osiedli i ob. Babińskiego ze stanowiska ministra Budownictwa Przemysłowego oraz powołała na stanowisko ministra Budownictwa E. Szyra.

Rada Państwa na wniosek prezesa Rady Ministrów powołała obywatela Z. Moskwę na stanowisko ministra przemysłu drobnego i rzemiosła.

Z obrad kongresu SPD

Kto zwycięży: Wschód czy Zachód?

MONACHIUM. Brandt w referacie swym na temat rewolucji przemysłowej podkreślił, że siłą napędową tej rewolucji jest energia atomowa, która stwarza możliwość przeobrażeń socjalistycznych w niektórych krajach kapitalistycznych. W związku z tym Brandt podkreślił, iż oblicze przyszłego świata zależy od tego, kto zwycięży w zapasach o udzielenie pomocy krajom zmierzającym do socjalizmu — Wschód czy Zachód. „Zwycięży Wschód — powiedział Brandt — jeśli Zachód nie pogodzi się z faktem, że dla takich krajów, jak Indie i Burma formy kapitalistycznego ustroju nie oznaczają już postępu, lecz powrót do feudalizmu".

Ponad 20 tysięcy beczek śledzi z Morza Północnego

SZCZECIN. Wczoraj nad ranem do nabrzeża portu rybackiego w Świnoujściu przycumował statek-baza „Morska Wola", który z łowisk Morza Północnego przywiózł ponad 20 tys. beczek śledzi.

Brygady robocze przystąpiły natychmiast do jego częściowego rozładunku.

Wykorzystać każdą godzinę pogody

Ostatnie pogodne dnie spowodowały, że na łąki naszego województwa wyszło tysiące kosiarzy, odrabiających intensywnie zaległość poprzedniego, niesprzyjającego zbiorowi siana, okresu. Jeżeli w dalszym ciągu utrzyma się słoneczna pogoda większość rolników powiatów np. Wałcz i Szczecinek w bieżącym już tygodniu zakończy siankosy. W wielu zespołach PGR i spółdzielniach produkcyjnych sprząta się tam już z łąk ostatnie fury siana.

Niestety, straciło ono już część swoich wartości odżywczych. Trawę skoszono na wiele dni po przekwitnięciu. Służba agronomiczna POM i PZR nie potrafiła bowiem wpłynąć na rolników i przyspieszyć zbioru siana. W rezultacie jest ono gorsze, a ponadto opóźnienie zbioru spowodowało spiętrzenie prac polowych. Obecnie bowiem czekają na pielęgnację okopowe, wiele jest roboty w ogrodnictwie itp. Poza tym tylko nieomal dnie dzielą nas od żniw, do których musimy się solidnie przygotować.

Rolnicy mieszkający w powiatach południowych szybko odrabiają obecnie zaległości w siankosach. Widać to w każdej wsi, w każdym gospodarstwie. Nie można jednak niestety, powiedzieć tego o powiatach leżących w północno-zachodniej części województwa. Siankosy przebiegają tam daleko nie zadowalająco. Wydaje się więc, że przyspieszenie ich powinno stanąć w centrum uwagi zarówno władz terenowych, jak i powiatowych organizacji partyjnych. Chodzi przecież o przygotowanie dostatecznych ilości paszy, której nigdy nie mieliśmy za wiele. (wod)

* *W Sopocie spotka się młodzież 8 krajów*

Międzynarodowy Obóz Młodzieży Krajów Nadbałtyckich

GDAŃSK. 15 bm. przybędzie do Sopotu 60-osobowa grupa dziewcząt i chłopców z 8 państw na Międzynarodowy Obóz Młodzieży Krajów Nadbałtyckich. Gospodarze obozu — młodzież ZMP-owska Wybrzeża — starają się, aby pobyt ich kolegów zagranicznych wypadł jak najprzyjemniej.

Delegacje z Danii, Finlandii, Norwegii, NRD, NRF, Szwecji, Związku Radzieckiego oraz młodzież polska zamieszkają w Sopocie — w leżącym tuż nad morzem hotelu „Nadmorskim".

Uczestnicy obozu wezmą udział w spotkaniach z młodzieżą kaszubską które odbędą się m. in. w Kartuzach i Wieżycy. Program pobytu zagranicznych delegacji przewiduje również zwiedzenie miast i zabytków Wybrzeża.

Do mających się odbyć wycieczek przydzieleni zostali najlepsi przewodnicy, którzy zapoznają przybyszów z historią tych ziem, a przede wszystkim z rozwojem gospodarki i kultury regionu nadmorskiego w okresie władzy ludowej.

Atrakcyjnie zapowiada się wieczornica przyjaźni na statku na pełnym morzu.

Co kryją mury Zamościa?

Do Zamościa — miasta renesansowych zabytków przybyła grupa studentów IV roku Akademii Sztuk Plastycznych z Krakowa w poszukiwaniu starych malowideł ukrytych pod tynkami kamieniczek.

Na zdjęciu: Maria Cichorzewska i Stanisław Stawicki.

CAF — fot. Targoński

Obniżka cen cytryn

WARSZAWA. Jak informuje Państwowa Komisja Cen, z dniem 15 lipca br. obniżona zostanie cena cytryn z 50 do 40 zł za kg.

Z obrad sesji Rady Najwyższej ZSRR

MOSKWA. V sesja Rady Najwyższej ZSRR czwartej kadencji kontynuuje dziś swe obrady.

W dniu wczorajszym, w trzecim dniu obrad, rozpoczęło się posiedzenie Rady Związku, na którym omawiano projekt ustawy o emeryturach i rentach. Dyskusja nad tym projektem odbywa się oddzielnie w obu izbach — Radzie Związku i Radzie Narodowości.

Skarga ZSRR w Radzie Bezpieczeństwa

NOWY JORK. Rząd Związku Radzieckiego skierował w czwartek do Rady Bezpieczeństwa skargę przeciwko naruszaniu obszaru powietrznego Związku Radzieckiego przez amerykańskie samoloty wojskowe.

Rząd ZSRR stwierdza, że jeśli samoloty wojskowe Stanów Zjednoczonych nadal naruszać będą obszar powietrzny ZSRR, to domagać się on będzie zwołania w tej sprawie posiedzenia Rady Bezpieczeństwa.

Seryjna produkcja wagonów dla Egiptu

KIELCE. W hucie im. M. Nowotki w Ostrowcu wykonano prototyp wagonu towarowego, które eksportować będziemy do Egiptu. W ramach zawartych transakcji handlowych między Egiptem a Polską na dostawę taboru kolejowego, dostarczymy dla Egiptu 300 tego typu wagonów towarowych.

Na cześć 22 Lipca

Brygady remontowo-budowlane realizują zobowiązania

Brygady remontowo-budowlane w PGR-ach realizują zobowiązania podjęte z okazji zbliżającego się święta 22 Lipca. Ze zrozumiałym zainteresowaniem pracę tych brygad śledzą szczególnie pracownicy tych PGR, gdzie zarówno domy mieszkalne, jak i niektóre budynki gospodarcze znajdują się w nieodpowiednim stanie.

Już od pierwszych dni czerwca swe zobowiązania w ramach czynu lipcowego wykonuje brygada budowlana w zespole PGR Stanomino w powiecie białogardzkim. A zobowiązania te były poważne. Za pieniądze uzyskane przez oszczędne gospodarowanie materiałami i zastosowanie budulca zastępczego postanowiono ponadplanowo wybudować gęsiarnię, przeprowadzić remont przedszkola, a także wyremontować 5 budynków mieszkalnych, w których może zamieszkać 9 rodzin. Trzeba tu dodać, że niektóre z tych budynków były bardzo zdewastowane i od dłuższego czasu nikt ich nie wykorzystywał.

Jak dowiadujemy się, brygada budowlana zobowiązanie swe wykonała już prawie w całości. Oddano do użytku przedszkole. Ma to duże znaczenie dla matek, gdyż okres intensywnych robót w polu rozpoczyna się niedługo. Gotowa jest też gęsiarnia. A co najważniejsze — do niedawno wyremontowanych domów sprowadziło się już kilka rodzin.

Zobowiązania lipcowe podejmują również kierowcy różnych instytucji i przedsiębiorstw transportowych. Tak np. ob. Lambert Buława, kierowca samochodu GMC, pracujący w zespole PGR Dębrzno, zobowiązał się przejechać ponad normę 20 tys. km bez kapitalnego remontu.

A. R.

Z ostatniej chwili

Atom w służbie pokoju

MOSKWA. Rząd ZSRR wysunął propozycję zwołania ogólnoeuropejskiej konferencji dla omówienia sposobów wykorzystywania energii atomowej wyłącznie w celach pokojowych.

W konferencji tej wzięliby również udział przedstawiciele Stanów Zjednoczonych. Tekst oświadczenia podamy w numerze następnym.

Łódzki zespół WDK zaproszony do Anglii

Na zaproszenie Brytyjskiego Towarzystwa Przyjaźni z Polską wyjechało do Anglii 20 członków zespołu pieśni i tańca WDK w Łodzi oraz zespołu łódzkich zakładów im. Strzelczyka.

Na zdjęciu: suita śląska w wykonaniu zespołu.

CAF — fot. Dąbrowiecki

8 krajów zrealizuje film o dorzeczu Dunaju

BUDAPESZT. Z inicjatywy filmowców węgierskich toczą się w Budapeszcie rokowania między przedstawicielami wytwórni filmowych ZSRR, Czechosłowacji, Węgier, Rumunii, Bułgarii, NRF, Jugosławii i Austrii — w sprawie zrealizowania wspólnie filmu dokumentalnego „Od Schwarzwaldu do Morza Czarnego", który poświęcony będzie wielkiej magistrali wodnej — Dunajowi.

Zakończenie montażu filmu przewidziane jest w październiku br.

Komunikat końcowy o rozmowach delegacji rządów CSR i Polski

WARSZAWA. Na zaproszenie rządu PRL bawiła w Polsce w dniach od 6 do 11 lipca 1956 r. delegacja rządu Republiki Czechosłowackiej z premierem Viliamem Strokym na czele.

W czasie pobytu delegacji w Warszawie miały miejsce rozmowy między obu stronami, w toku których omówiono zagadnienia dalszego rozwoju współpracy polsko-czechosłowackiej, jak również interesujące obie strony niektóre aspekty sytuacji międzynarodowej.

W czasie rozmów omówione zostały dalsze perspektywy obopólnie korzystnej współpracy gospodarczej i technicznej.

W związku z tym planowane jest dalsze podwyższenie obrotów handlu zagranicznego między Polską i Czechosłowacją.

Obie strony osiągnęły już w toku rozmów zasadnicze porozumienie w sprawie niektórych doniosłych propozycji dla dalszego rozszerzenia stosunków gospodarczych, których realizacja będzie stopniowo rozpracowywana.

Obie strony porozumiały się w sprawie definitywnego wytyczenia granicy polsko-czechosłowackiej na podstawie obecnie przebiegającej linii granicznej.

Obie strony stwierdzają z zadowoleniem, że pomyślnie rozwija się między obu bratnimi krajami wszechstronna współpraca w dziedzinie kultury, sztuki, nauki, szkolnictwa, sportu i w innych dziedzinach. Bliskość kultur narodowych i pokrewieństwo języków ułatwiają narodom obu krajów bezpośrednie wzajemne poznawanie się.

Biorąc pod uwagę stale wzrastające zainteresowanie ludności polskiej i czechosłowackiej ruchem turystycznym między obu krajami, postanowiono rozszerzyć polsko-czechosłowacką umowę o pogranicznym ruchu turystycznym o nowe obszary turystyczne po obu stronach granicy.

* * *

Doniosłą rolę w procesie dalszego wzrostu zaufania w stosunkach międzynarodowych odegrać może i powinna Organizacja Narodów Zjednoczonych. Oba rządy są przeświadczone, że w pomyślniejszej sytuacji międzynarodowej, która już umożliwiła częściowo rozszerzenie składu członków ONZ, należy wykorzystać wszelkie możliwości dalszego polepszenia współpracy międzynarodowej przez ONZ i tą drogą dążyć do umocnienia jej autorytetu. Obie strony podkreślają z naciskiem, że jak najszybsze uregulowanie sprawy reprezentacji Chin Ludowych w ONZ przyczyniłoby się poważnie do osiągnięcia tego celu.

Pośród problemów najżywotniejszych dla Polski i Czechosłowacji czołowe miejsce zajmuje problem stworzenia systemu bezpieczeństwa zbiorowego w Europie i wyeliminowanie groźby konfliktów.

W istniejącej sytuacji, wszelki postęp w dziedzinie bezpieczeństwa zbiorowego w Europie i w dziedzinie rozbrojenia, a także przyjęcie przez oba państwa niemieckie zasady nieuczestniczenia w ugrupowaniach militarnych mogłyby posunąć naprzód sprawę zjednoczenia Niemiec.

Obie strony wyrażają pogląd, że nawiązywanie i rozwój normalnych stosunków przez oba państwa niemieckie z innymi państwami przyczyniłyby się do polepszenia atmosfery międzynarodowej i stworzyłyby przychylniejsze warunki dla zjednoczenia Niemiec.

Przegląd wydarzeń

W referacie wygłoszonym na V sesji Rady Najwyższej ZSRR premier Bułganin, podkreślając, iż w stosunkach międzynarodowych osiągnięte zostało złagodzenie napięcia, wskazał na rolę, jaką odegrały w tym i odgrywają osobiste kontakty mężów stanu niektórych krajów.

OWOCNE KONTAKTY

Ostatnie dni przyniosły garść wiadomości, świadczących, że kontakty te coraz bardziej zacieśniają się, coraz bardziej się rozszerzają. Na czoło wysuwa się oświadczenie premiera Edena, iż w maju 1957 roku uda się z 10-dniową wizytą do ZSRR. Zarówno Izba Gmin jak i prasa angielska bardzo pozytywnie ustosunkowały się do tego oświadczenia. W części prasy angielskiej, jak np. w „Daily Express", jedyne zastrzeżenia budzi dość odległy termin wizyty.

Z innych wiadomości z tej dziedziny warto wymienić obecny pobyt w Anglii delegacji Rady Najwyższej ZSRR, zaproszenie Malenkowa do Austrii, zaproszenie delegacji zachodnio-niemieckiego Bundesratu do ZSRR, zapowiedź wizyty wicepremiera Tunisu w ZSRR oraz prezydenta Indonezji — w ZSRR, Jugosławii i Chinach. W najbliższych miesiącach w stolicy ZSRR bawić będzie grecka delegacja parlamentarna. Zapowiedział swój przyjazd do Moskwy przywódca socjalistów belgijskich, Max Buset, a sekretarz Włoskiej Partii Socjaldemokratycznej, Matteotti, w rozmowie z dziennikarzami dał do zrozumienia, że i przedstawiciele jego partii planują odwiedziny ZSRR. Obraz byłby niepełny, gdybyśmy nie wspomnieli o podróży, jaką odbył niedawno po ZSRR szach Iranu.

CZY ZNÓW SIĘ WYCOFAJĄ?

Problem rozbrojenia jest w chwili obecnej tym bardziej aktualny, że w Nowym Jorku trwają obrady Komisji Rozbrojeniowej ONZ. Światowa opinia publiczna śledzi pracę komisji z uwagą, zdając sobie sprawę, jak kapitalne znaczenie dla całokształtu stosunków międzynarodowych miałoby osiągnięcie tak bardzo wyczekiwanego przez świat porozumienia. Chociażby nawet miało to być porozumienie częściowe. Co tu ukrywać — opinia publiczna jest w poważnym stopniu zniechęcona, rozgoryczona postawą mocarstw zachodnich, które za każdym razem, gdy tylko w wyniku kompromisowego stanowiska ZSRR zarysowuje się możliwość porozumienia, z miejsca dokonują wolty, wycofują się ze swych własnych pozycji i wysuwają wnioski czasem całkiem odmienne od tych, których tak zacięcie przedtem broniły.

Nie miejsce tu na przypominanie wieloletniej historii tych liście kameleonowych zmian zachodzących w stanowisku mocarstw zachodnich, gdy tylko delegat radziecki, dążąc do porozumienia, wyrażał zgodę na ten czy inny postulat przedstawicieli USA, W. Brytanii i Francji.

Bardzo jesteśmy ciekawi reakcji mocarstw zachodnich na podjętą przez ZSRR nową próbę znalezienia płaszczyzny porozumienia. Wyraziła się ona w zgodzie ZSRR na ustalenie liczebności sił zbrojnych 5 mocarstw według projektu mocarstw zachodnich. W 1952, a następnie w 1955 roku mocarstwa zachodnie proponowały ustalenie liczebności sił zbrojnych wielkich mocarstw na następującym poziomie: ZSRR, USA i Chiny — po półtora miliona ludzi, Anglia i Francja — po 650 tysięcy ludzi. Gdy ZSRR przyjął te propozycje, mocarstwa zachodnie wyrzekły się jej, proponując wyższy poziom dla pięciu wielkich mocarstw, a mianowicie: dla ZSRR, USA i Chin po 2,5 miliona ludzi oraz dla Anglii i Francji — po 750 tysięcy ludzi.

ADENAUER SIĘ SPIESZY

Tę rezerwę, z jaką patrzymy na dalszy przebieg obrad w Komisji Rozbrojeniowej, dyktuje nam również fakt, że w tym samym czasie, gdy w Nowym Jorku mówi się o rozbrojeniu, w Bonn kanclerz Adenauer przeforsował ustawę o powszechnym obowiązku służby wojskowej. A przecież jest jasne, że nie działał bez aprobaty Waszyngtonu.

Czy oznacza to, że należy w ogóle zapatrywać się pesymistycznie na dalsze losy sprawy rozbrojenia? W żadnym wypadku — nie. Dramatyczny przebieg debaty w bońskim Bundestagu, fakt, że prawie połowa deputowanych wypowiedziała się przeciwko ustawie oraz przyjęcie, z jakim przeforsowanie ustawy spotkało się w społeczeństwie zachodnio-niemieckim pozwalają z otuchą patrzeć w przyszłość. I jakże wymowny jest głos przedstawiciela niemieckiej socjaldemokracji, Erlera, który w czasie debaty wyraził pogląd, że „rozwój sytuacji w kierunku zmniejszenia napięcia międzynarodowego oraz przyszłoroczne wybory do Bundestagu udaremnią ustawę wojskową". „Ustawa ta — oświadczył Erler — nie będzie miała trwałego żywota".

A o przyszłych wyborach do Bundestagu mówi się w Niemczech zachodnich coraz więcej. Pod znakiem tych wyborów odbywały się obrady monachijskiego kongresu SPD. Trudno w paru słowach dokonać analizy jego przebiegu. Faktem jest, że z trybuny kongresu padło wiele ostrych słów pod adresem polityki Adenauera, z których wynika, że „zmiana warty" w Bonn, z którą liczy się większość prasy zachodniej, odbije się na polityce zagranicznej państwa bońskiego.

Nowe propozycje ZSRR w Komisji Rozbrojeniowej ONZ

NOWY JORK. W dniu 12 lipca odbyło się zwołane na wniosek delegata ZSRR Gromyki posiedzenie Komisji Rozbrojeniowej ONZ.

Gromyko wygłosił na tym posiedzeniu przemówienie, w którym oświadczył, że Związek Radziecki zgadza się na propozycję mocarstw zachodnich w sprawie ustalenia liczebności sił zbrojnych ZSRR, USA, Chin, W. Brytanii i Francji — jako na pierwszy krok w kierunku powszechnego rozbrojenia.

Jak wiadomo, mocarstwa zachodnie proponują aby liczebność sił zbrojnych ZSRR, USA i Chińskiej Republiki Ludowej ustalona została na 2,5 miliona żołnierzy dla każdego z tych państw. W. Brytania i Francja miałyby armie liczące po 750 tys. żołnierzy.

Związek Radziecki — powiedział m. in. Gromyko — gotów jest przyjąć tę propozycję i zawrzeć odpowiednie porozumienie chociaż wolałby przeprowadzić redukcję zbrojeń w znacznie większych rozmiarach.

Mówca przypominał jednak, że za każdym razem gdy rząd radziecki zgadzał się na propozycje państw zachodnich — rządy tych państw wycofywały się pospiesznie z zajętego poprzednio stanowiska. Jakaż jest więc gwarancja — zapytał Gromyko — że i tym razem mocarstwa zachodnie nie wycofają swych propozycji?

ZSRR jest za likwidacją wszystkich bloków militarnych i baz na terytoriach obcych, za wycofaniem wszystkich wojsk z Niemiec i za utworzeniem systemu bezpieczeństwa zbiorowego w Europie.

Rozpoczęły się oficjalne rozmowy między Egiptem a Jugosławią

BELGRAD. Wczoraj w godzinach rannych rozpoczęły się oficjalne rozmowy polityczne między delegacją rządową Egiptu a przedstawicielami rządu jugosłowiańskiego. W rozmowach tych ze strony egipskiej uczestniczą m. in. — prezydent Gamal Abdel Nasser, minister spraw zagranicznych Mahmoud Fawzi i minister stanu Abdel Latif.

Na czele delegacji jugosłowiańskiej stoi Broz-Tito.

Zespół Radiokomitetu ZSRR przybędzie do Polski

WARSZAWA. W dn. 20 bm. pr[illegible] do Polski na gościnne występy cieszący się dużą popularnością w Związku Radzieckim zespół orkiestry estradowej Wszechzwiązkowego Radiokomitetu.

Przed spotkaniem Nehru — Nasser — Tito

Jawaharlal Nehru jest premierem Republiki Indii, która liczy 363 mln mieszkańców. Nehru jest nie tylko politykiem, ale i uczonym. Wiele wysiłku wkłada w pokojowe rozwiązanie problemów międzynarodowych. Dowodem tego są jego częste wizyty w wielu krajach, m. in. ub. r. w Polsce i ZSRR. Plonem jego wizyty w Związku Radzieckim była wspólna deklaracja szefów rządów obu państw, która stworzyła platformę do dalszego rozwoju i zacieśniania przyjaźni między tymi dwoma wielkimi narodami.

Gamal Abdel Nasser ma obecnie 38 lat i jest jednym z najmłodszych prezydentów na świecie. Ukończył szkołę Sztabu Generalnego, gdzie wyróżnił się wybitnymi zdolnościami oraz rewolucyjnymi poglądami. W r. 1955 kierując Radą Rewolucyjną doprowadził do obalenia monarchii w Egipcie i proklamowania republiki, której został pierwszym premierem. 23 czerwca bm. został wybrany pierwszym prezydentem Egiptu.

Józef Broz-Tito ur. 25 maja 1892 r. w Chorwacji w rodzinie chłopskiej. Podczas I wojny światowej wzięty do armii austriackiej, a w r. 1915 zostaje ranny na froncie rosyjskim i wzięty do niewoli. W Rosji bierze czynny udział w rewolucji. Następnie wraca do Jugosławii i w r. 1937 zostaje wybrany sekretarzem generalnym KC Komunistycznej Partii Jugosławii. Za działalność rewolucyjną — kilkakrotnie więziony. W czasie okupacji dowodzi oddziałami partyzantów w walce przeciw faszystom. W r. 1953 wybrany prezydentem FLRJ.

* * *

Dnia 15 bm. odbędzie się w Belgradzie spotkanie trzech wybitnych polityków współczesnych — Nehru, Nassera i Tito.

Nie jest dziełem przypadku, że na miejsce swych obrad wybrali oni słoneczną wyspę Brioni i że spotykają się właśnie w takim składzie. Nie potrzeba wprawnego obserwatora politycznego, by dostrzec wspólne cechy charakteryzujące politykę państw, które mężowie ci reprezentują.

Polityka ta polega na tym, że państwa te sprzeciwiają się wszelkim systemom i blokom wojskowym, potępiają ingerencję w sprawy innych państw i wypowiadają się zdecydowanie przeciw kolonializmowi. Nieustannym ich dążeniem jest pragnienie uzdrowienia sytuacji międzynarodowej oraz współistnienie różnych systemów społeczno-ekonomicznych. Rzecz zrozumiała, że Indie, Egipt i Jugosławia prowadząc taką politykę współpracują na polu handlu, gospodarki i kultury z innymi państwami. Polityka neutralności i nieingerencji w sprawy innych państw zyskuje aprobatę wszystkich narodów, które widzą w niej jedyną drogę do utrwalenia zasady niezawisłości, dobrobytu i trwałego pokoju.

Tym się też tłumaczy dziś stały wzrost autorytetu szóstego mocarstwa świata — Indii oraz Egiptu i Jugosławii. Państwa te w ramach ONZ konsekwentnie wypowiadają się za przyjęciem w poczet tej organizacji Chińskiej Republiki Ludowej, pokojowego załatwienia sprawy Taiwanu i przede wszystkim ograniczenia zbrojeń. Nic więc dziwnego, że prestiż międzynarodowy tych państw rośnie z każdym dniem.

Parę dni temu prezydent Tito złożył oświadczenie przedstawicielowi egipskiej agencji informacyjnej w związku ze zbliżającymi się rozmowami jego z prez. Nasserem i premierem Nehru. Tito podkreślił, że bezpośrednie kontakty i wzajemne wizyty przedstawicieli poszczególnych krajów stają się w chwili obecnej coraz bardziej pożyteczną metodą pogłębiania wzajemnego zrozumienia i zbliżenia między narodami, a więc doniosłym czynnikiem w urzeczywistnieniu dążeń ludzkości do umocnienia pokoju międzynarodowego.

Rozmowy Nehru — Nasser — Tito zdaniem agencji Jugopress wywrą „daleko sięgający wpływ na przyszły kierunek rozwoju stosunków międzynarodowych".

Część prasy zachodniej sugeruje, że wśród omawianych problemów będzie przede wszystkim sprawa rozbrojenia, która jest kluczem do rozwiązania wielu spornych problemów międzynarodowych.

Jakich uchwał uczestnicy spotkania belgradzkiego nie podejmą, będą one zawsze dalszym krokiem do utrwalenia pokoju. Podstawowym znaczeniem spotkania Nehru — Nasser — Tito będzie to, że jeszcze raz żądania narodów Azji i Afryki złączą się z żądaniami narodów Europy i przypomną zwolennikom zimnej wojny, że przyszłość świata jest w rękach wszystkich narodów, wszystkich kontynentów.

T. GASZTOLD

■ *Anglicy koncentrują wojska na granicy Jemenu*

Sytuacja na Bliskim Wschodzie nadal napięta

LONDYN. Rząd jordański wydał w czwartek wszystkim posterunkom granicznym rozkaz, by strzelały do wszystkich osób, które nielegalnie próbują przekroczyć granicę, naruszając linię demarkacyjną między Izraelem a Jordanią.

Rząd jordański podkreśla, że nielegalne przekraczanie granicy spowodowało w ostatnim czasie wiele starć między wojskami Izraela i Jordanii. Rząd Jordanii postanowił utworzyć specjalne jednostki policyjne dla strzeżenia granicy. Jednostki te nie będą podlegały dowództwu Legionu Arabskiego, lecz specjalnie wyznaczonemu dowódcy.

MOSKWA. Agencja TASS donosi z Kairu, że przedstawiciel ambasady Jemenu w Egipcie złożył oświadczenie, iż władze angielskie w Adenie skoncentrowały wojska na południowej granicy Jemenu.

Oświadczył on, że ambasada Jemenu protestuje przeciwko tego rodzaju działalności władz angielskich.

Izrael zagraża bezpieczeństwu krajów arabskich

NOWY JORK. Ambasador Syrii w Waszyngtonie dr Farid Zeineddin przeprowadził dnia 11 bm. rozmowę z zastępcą sekretarza stanu USA do spraw Środkowego Wschodu Allenem, w toku której zażądał, by Stany Zjednoczone przestały udzielać pomocy finansowej, dyplomatycznej i wojskowej Izraelowi.

Dr Zeineddin stwierdził, że leży to w interesie pokoju. Ambasador syryjski podkreślił w rozmowie powagę sytuacji. „Izrael — powiedział on — przygotowuje się do nowej agresji przeciwko krajom arabskim i koncentruje wojska w różnych częściach Palestyny".

Sytuacja, jaka wytworzyła się w wyniku otrzymania przez Ben Guriona szerokich pełnomocnictw po dymisji Szaretta ze stanowiska ministra spraw zagranicznych, Zeineddin określił jako niebezpieczną.

KC KPZR pozdrawia kongres SPD

MOSKWA. — Wczorajsza „Prawda" opublikowała pismo Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego z pozdrowieniami dla przewodniczącego SPD Ollenhauera i odbywającego się w Monachium kongresu Socjaldemokratycznej Partii Niemiec.

Bandyckie wybryki amerykańskich żołnierzy

BERLIN. Rada miejska miasta Bamberg (Niemcy zachodnie) uchwaliła jednomyślnie rezolucję, żądającą, aby amerykańskie jednostki wojskowe przestały stacjonować w rejonie miasta. Przyczyną ostrego protestu rady miejskiej w Bambergu są powtarzające się stale w tym mieście bandyckie wybryki żołnierzy amerykańskich. W ciągu ostatnich miesięcy żołnierze ci dokonali 43 bandyckich napadów, między innymi zgwałcili 15-letnią dziewczynę.

Szpilką

»Dulles, Dulles über alles«

Jak wiadomo kilka dni temu Bundestag debatował nad polityką zagraniczną rządu bońskiego. Obrady toczyły się w atmosferze kontynuowania polityki z „pozycji siły", jako jedynej drogi do rozwiązania problemu niemieckiego.

Zachodnio-niemiecki dziennik „Telegraf" określa debatę jako rozczarowującą i stwierdza, że nie było „prawdziwej dyskusji, a jedynie wyliczanie starych tez".

Omawiając obrady Bundestagu dziennik „Neues Deutschland" trafnie podsumował wnioski tej debaty w jednym zdaniu: „Dulles, Dulles über alles".

Ł

W obronie przed „bublami"

„Buble". Towary „niechodliwe". Towary „trudnozbywalne"...

Z biegiem czasu język handlowców wzbogaca się o takie „kwiatki", a na półkach magazynów obuwniczych, tekstylnych i odzieżowych — gromadzą się coraz większe stosy workowatych ubrań męskich, brudnoszarej konfekcji dziecięcej, ponurych płaszczyków damskich, przypominających swym wyglądem ubiór pokutniczy. Stosy rosną powoli, lecz nieubłaganie i już teraz mamy w koszalińskim handlu odzieżą i obuwiem tzw. zapasy ponadnormatywne wartości kilkudziesięciu milionów złotych. Samego obuwia nazbierało się 200 tysięcy par na sumę 26 milionów 800 tysięcy złotych. Niektóre modele obuwia leżą w magazynach od 1949 roku. I są produkowane nadal.

Tego się nie da opisać. To trzeba zobaczyć. Niekoniecznie w magazynach — można również w sklepach detalicznych. Nawet z wystaw straszą sukienki, które mają wszelkie dane, aby stać się „bublami".

BRONIĘ HANDLU

Mówi się: handel powinien znać gusty i potrzeby społeczeństwa swego terenu, wpływać na produkcję przemysłu po to, żeby owe gusty i potrzeby były dobrze zaspokajane. Handel — to przede wszystkim ekspedientka w sklepie. Ona styka się z kupującymi przez osiem godzin dziennie, wysłuchuje bardziej i mniej „pobożnych" życzeń klientów, wie, co „idzie", a czego nie chce kupić nikt. Doprawdy, trudno o czulszy barometr. A więc jak jest praktycznie z tym oddziaływaniem?

Detal sporządza tzw. analizę potrzeb i chłonności rynku, którą to analizę przesyła swojej jednostce nadrzędnej. Wojewódzki Zarząd Handlu gromadzi te analizy i przekazuje co miesiąc Ministerstwu Handlu Wewnętrznego. Hurt również wysyła podobną analizę do Państwowej Komisji Cen i do odnośnego centralnego zarządu. Co dzieje się dalej?

Weźmy dla przykładu obuwie.

Przemysł obuwniczy kontaktuje się z Centralnym Zarządem Handlu Obuwiem i zgłasza odpowiednią ilość wyprodukowanych już butów. Uwaga: nie o f e r u j e, lecz z g ł a s z a. Ofertę można przyjąć lub odrzucić. Tu nie ma takiego wyboru. CZ Handlu Obuwiem musi to przyjąć i rozdzielić między poszczególne województwa.

Sądzicie, że w tym rozdziale podstawowe znaczenie mają owe sporządzane przez hurt i detal analizy? Akurat! Najlepszy dowód — rosnące remanenty towarów, które od początku ukazania się w sprzedaży nie cieszą się popytem. Towarzysze z WZH stwierdzają, że w przypadku naszego województwa analizy takie to nikomu niepotrzebne papierki, których nikt nie bierze na serio.

Jak się rzekło, CZ Handlu Obuwiem rozdziela obuwie wojewódzkim hurtowniom. Nieraz jest w sytuacji rozpaczliwej, no bo przecież musi jakoś „upchnąć" wmuszony sobie towar, o którym z góry wiadomo, że jest „niechodliwy". Hurtownie z kolei rozdzielają je poszczególnym placówkom detalicznym. Biada takiemu detaliście, który odmówi przyjęcia np. 100 par czarnych półbutów, gdyż identycznych 50 par posiadanych w sklepie nikt nie chce nawet wziąć do ręki. Musi zapłacić karę umowną. Co oporniejsi detaliści płacą owe kary, broniąc się tym żałosnym sposobem przed zalewem bubli. W odnośnej komisji arbitrażowej naszego województwa nazbierało się kilkadziesiąt spornych spraw tego rodzaju.

Towarzysze z WZH w Koszalinie wołają wielkim głosem pod adresem Ministerstwa Handlu Wewnętrznego i Ministerstwa Przemysłu Lekkiego:

Handel musi mieć prawo zamawiać (na podstawie znajomości potrzeb terenu oraz możliwości produkcyjnych przemysłu, zobrazowanych w specjalnych katalogach) odpowiednie partie danych artykułów i żądać dostarczania takich artykułów, jakie zamówił. Handel musi mieć prawo nieprzyjmowania tych artykułów, których ludzie nie chcą kupować. W chwili obecnej przemysł nie troszczy się o zbyt, bo i tak wie, że handel obowiązany jest odebrać zgłoszone mu wyroby gotowe. A dopóki przemysł nie będzie przynajmniej pośrednio zainteresowany możliwościami zbytu swojej produkcji, dopóty z witryn sklepów będą straszyły „potencjonalne" buble.

„MOJA ŻONA TEGO BY NIE NOSIŁA..."

Trzeba jednakże rzec gorzkie słowo również pod adresem tych przedstawicieli handlu, którzy na komisjach selekcyjnych, decydujących o przyjęciu do produkcji nowych wzorów odrzucali jako „niechodliwe" — naprawdę ładne i gustowne wzory. Kryterium „moja żona tego by nie nosiła" (dosłowne zdanie jednego z przedstawicieli Centrali Odzieżowej w Słupsku) doprawdy nie wydaje się wystarczające. A jest niestety, dość powszechne.

Instytut Wzornictwa Przemysłowego wykonuje wiele naprawdę pięknych wzorów i modeli. Czas najwyższy, aby reprezentanci handlu mający wpływ na usfawianie produkcji nie kierowali się własnym gustem i smakiem, lecz sugestiami detalu, znajomością mody, po prostu znajomością tego co się (aktualnie) nosi.

SŁOWO KOŃCOWE

Co się stanie z nagromadzonymi w naszym handlu zapasami ponadnormatywnymi, a prościej mówiąc — bublami? WZH proponuje obniżkę cen, aby uratować trochę grosza. Prawdopodobnie wniosek ten okaże się najsłuszniejszy. Ale tu znowu zła krew, mówiąc popularnie, zalewa człowieka: jak długo mamy ubierać się w kupione nawet za obniżoną cenę worki pokutnicze? Jak długo będzie istniał i będzie potrzebny nowoutworzony, tzw. przez handlowców centralny zarząd zbytu bubli? **Jak długo wpływ handlu na produkcję będzie pozostawał w sferze fikcji?**

Pytania te zadajemy w imieniu konsumenta, które go nie interesuje, gdzie i kto decyduje o tym, że nie może on znaleźć w sklepie tego co potrzebuje i co mu się naprawdę podoba, że musi kupować tandetę i w tandetę się ubierać, że płaci za to ciężko zarobionymi pieniędzmi. Kierujemy je pod adresem Min. Przemysłu Lekkiego i Min. Handlu Wewnętrznego. Niewątpliwie **doczekamy się odpowiedzi.**

CZ. ŻURAWIK

Co / Gdzie / Kiedy

WAŻNIEJSZE TELEFONY I ADRESY

Pogotowie Ratunkowe tel. 09. Straż pożarna — tel. centrali 623, tel. alarmowy — 08. Pogotowie milicyjne — telefon 07. Szpital Miejski, ul. Fałata 3/5, tel. 22 15, ul. Curie Skłodowskiej — tel 28-00.

Kino

„Nowa Huta" — Ulica złotników. Seanse o godz. 16, 18 i 20. „Młoda Gwardia" — Rokossowo — nieczynne. WDK — Ostatni występ Grocya. Seans o godz. 17.30.

Teatr

„Imieniny pana dyrektora" (sala WDK) — w wyk. Teatru Dolnośląskiego. Początek o godz. 20.

Radio

PROGRAM II
na fali 367 mtr
na dzień 14 bm. (sobota)

Program dnia: 5.50, 11.30. Wiadomości: 5.30, 6.30, 8.00, 8.30, 12.04, 14.00, 18.15, 21.30, 23.30. 5.05 Muz. 6.10 Mozaika muzyczna. Od godz. 7.10 do 9.00 transmisja pr. I. 11.35 Konc. krak. chóru PR. 12.10 Przegląd prasy. 12.15 Na swojską nutę. 13.40 Utw. fortep. Czajkowskiego. 13.00 Aud. dla wsi. 13.10 Muz. operowa. 14.10 „U przyjaciół". 14.40 Konc. z płyt „Muza". 15.10 Recital śpiew. Teresy Żylis — Gara. 15.25 Konc. rozrywk. 16.00 Dla każdego coś miłego. 17.00 „Śpiewamy na wakacjach" — aud. dla dzieci. 17.30 Na warszawskiej fali. 18.00 Moniuszko: uwertura fantastyczna „Bajka". 18.20 „Co nowego zagranicą". 18.35 Transkrypcje ork. utw. instrumentalnych. 19.00 Muz. i aktualności. 19.30 „Tatarskie zaloty" fragm. pow. J. I Kraszewskiego. 20.00 Nowości muz. rozrywk. 20.30 Mel. Baskow. 20.55 „Czarny osiołek", słuch. wg opow. M. Bontempelli'ego i P. O. Conaire'a. 22.00 Muz. taneczna. 22.38 Gra wrocławski kwintet rytm.

Koszalin w dniu Święta Lipcowego

Komitet Organizacyjny obchodu 22 lipca opracował już plan imprez artystycznych i sportowych, które oglądać będziemy w dniu święta lipcowego.

W przededniu 22 lipca o godz. 16-ej odbędzie się uroczysta połączona sesja WRN, PRN i MRN.

W dniu święta od wczesnych godzin rannych na estradzie w parku, przed Pomnikiem Wdzięczności i w innych punktach miasta występować będą amatorskie i zawodowe zespoły artystyczne oraz orkiestry. Między innymi wystąpi Zespół Polskiego Radia i Opery Łódzkiej.

Przy estradzie w parku i w pobliżu gmachu Prez. Woj. RN zostaną uruchomione strzelnice, zaś koło dworca kolejowego i Pomnika Wdzięczności w godzinach wieczornych wyświetlane będą filmy.

Również w godzinach wieczornych mieszkańcy Koszalina będą mogli się wesoło zabawić na zabawach ludowych w parku oraz przed Prezydium Woj. RN.

Niemniej bogatymi i obfitującymi w wiele ciekawych atrakcji będą imprezy sportowe.

O godz. 9-ej nastąpi start do Uniwersalnego Raidu Motorowego organizowanego przez koło sportowe „Start". Od godz. 9-ej do 20,30 na stadionie sportowym będą się odbywać zawody lekkoatletyczne w ramach trójmeczu Koszalin — Słupsk — Białogard o Puchar Miejskiego Komitetu Kultury Fizycznej.

Od godz. 13 do 14,30 będziemy ponownie obserwatorami wyścigu ulicznego tym razem kolarskiego rozgrywanego o Puchar Redakcji „Głosu Koszalińskiego", zaś w godzinach od 14—15.35 na stadionie rozegrany zostanie mecz piłki nożnej pomiędzy reprezentantami juniorów naszego województwa.

Od godz. 16 do 18-ej zobaczymy mecz piłki nożnej pomiędzy reprezentacją województwa, a przebywającym na naszym terenie na obozie szkoleniowym Kolejarzem — Poznań.

Na zakończenie bogatego w imprezy dnia odbędzie się mecz bokserski pomiędzy CWKS — Bydgoszcz, a Terenowym Kołem Sportowym Sparta — Koszalin. Z. Z.

W gorące dni lipcowe

Zamiast felietonu

Obywatelu Redaktorze!

Czy był pan na „Don Karlosie"? Jeżeli nie, to wielka szkoda. A szczególnie ubolewam nad tym, że nie oglądał pan „Don Karlosa" w ubiegłą sobotę. Bo tamto przedstawienie było wyjątkowo nastrojowe. Zapyta pan dlaczego? O, to cała historia. Opowiem ją panu pokrótce.

Punktualnie o godz. 20 (rzecz niebywała jak na Koszalin) wraz z ostatnim gongiem gasną światła i rozsuwa się kurtyna. Na widowni cisza, jak makiem zasiał. „Don Karlos" nie nastraja przecież na wesoło.

Już od pierwszej sceny zainteresowanie wśród widzów wzrasta, gdy nagle... szum, czyjeś rozbawione głosy, kroki... To usłużna panienka pilnująca wejścia rozsuwa kotarę i nader skwapliwie wpuszcza spóźnionych gości.

Spoglądam na zegarek — godz. 20,10. No cóż, „akademicki kwadrans". Dozwolonego spóźnienia koszalinianie przestrzegają. Przez następne pięć minut błoga cisza. Ale gdy kurtyna opada, momentalnie zaczyna się ruch. Gromada spóźnionych wchodzi znów na salę i beztrosko maszeruje (dosłownie) w poszukiwaniu swoich miejsc, przepychając się i depcąc sąsiadów po nogach.

Przed zasłoniętą kurtyną akcja sztuki rozgrywa się nadal. Ale mimo że zamieniałam się cała w słuch, dalibóg, nic nie mogłam usłyszeć. Tak samo zresztą już i po odsłonięciu kurtyny. Bowiem uprzejmość wpuszczających w WDK nie ma granic. Przez następne dwadzieścia minut — z niewielkimi tylko przerwami — punktualna część publiczności skazana była na mękl. Nie pomogły ostrzegawcze sykania, a nawet głośne uwagi. Spóźnialscy nie reagowali zupełnie. Trzeba tak było cierpieć do godz. 20,40. Dopiero później drzwi zamknęły się na dobre. No a tymczasem I akt zbliżał się ku końcowi.

Oczywiście nie obyło się też bez tradycyjnego jedzenia cukierków w celofanowych papierkach. Ale na te odgłosy już nie wszyscy reagowali. Nerwy zdążyły się wyczerpać.

No i jak pan sądzi, warto było iść w ubiegłą sobotę do teatru, prawda?

Niech pan nie myśli zresztą, że ta sobota była wyjątkiem. Podobno kiedyś w czasie jednego z przedstawień „Mariusza" przez cały I akt wpuszczano gości na salę. To dopiero usłużność! Bo właściwie dlaczego by się nie spóźniać te „parę" minut skoro i tak wpuszczą na salę?

Ale swoją drogą panie redaktorze warto przeczytać uważnie ostatnie zdanie na afiszach Dolnośląskiego Teatru. Szkoda, że dyrekcja WDK i naszego teatru nie przyjęły u siebie tej maksymy. A warto popróbować. A nuż się przyjmie i u nas punktualność?...

Z poważaniem
tag

Wśród młodych Chełmoniewa

Na wschodnim krańcu miasta — Chełmoniewo. Przy szosie prowadzącej do śródmieścia Koszalina — Zakłady Remontowo-Montażowe Przemysłu Mleczarskiego.

Przy wejściu do zakładu spotykam sekretarza podst. org. part. tow. Tomaszewskiego. Przedstawiam mu życzenie przeprowadzenia rozmów z młodymi robotnikami. Tow. Tomaszewski jest bardzo uprzejmy, przedstawia mnie młodemu brygadziście Franciszkowi Korwelowi i odchodzi, twierdząc, że nie chce by jego obecność krępowała nas.

„Przed trzema miesiącami utworzyłem młodzieżową brygadę chłodniczą. Sprawa brygad wypłynęła na zebraniu ZMP-owskim. Dużo pomocy okazał nam majster Michał Trębacz. Udzielał nam wielu fachowych rad i wskazówek" — mówi Korwel.

„Brygady nasze często jeżdżą po województwie. Przeprowadzamy remonty w zakładach mleczarskich i mięsnych. Z chwilą powstania brygad warunki pracy i płacy polepszyły się, zarabiamy obecnie od 1 000—1 200 zł miesięcznie — opowiada młody spawacz Wacław Kuźbicki. „Mankamentem jest brak narzędzi. Szczególnie odczuwa się to w pracy w terenie, a wynik — słabsze zarobki" — kontynuuje.

Od towarzysza Tomaszewskiego dowiedziałem się, że zakłady są w rozbudowie. Renowuje się tu konwie mleczne, wytwarza do nich nowe części oraz meble laboratoryjne (dla mleczarń) i stoły serowarskie.

W dziale montażu agregatów mleczarskich od czterech lat pracuje ZMP-owiec Stanisław Basiński. Mimo stosunkowo długiego okresu pracy zarabia mniej niż jego koledzy, od 800—960 zł miesięcznie. Sprawuje funkcję pomocnika montera maszynowego. — „Chciałbym zwiększyć swoje kwalifikacje, ale nie ma u nas szkolenia zawodowego" — mówi Basiński. Podobne żale mają inni młodzi robotnicy.

Dyrekcja i podst. organizacja partyjna nie lekceważą szkolenia, brak funduszy na ten cel był tu główną przyczyną. Obecnie przyznano zakładom bezosobowy fundusz płac. Dzięki temu dyrekcja postanowiła zorganizować w najbliższym czasie szkolenie zawodowe dla niewykwalifikowanych robotników.

Z wymiany zdań z młodymi robotnikami oraz z dyrekcją wywnioskowałem, że zarówno org. part. jak i dyrekcja (szczególnie dyrektor techniczny tow. Mrowiec) opiekują się młodzieżą. Dlatego też młodzi chętnie zgłaszają się do nich ze swymi bolączkami. Na młodzież również tu nie narzekają.

Jak zdążyłem w ciągu kilku godzin się przekonać — praca ZMP-owska „nawala". Kol. Kuźbicki żali się, że nie ma opłaconych składek. Kol. Sabina Wawerek — skarbnik koła, twierdzi, że trudno jest zebrać pieniądze od kolegów. Przewodniczący koła kol. Grzywiński ciągle jest w terenie i nigdy nie ma czasu. Z Zarządu Powiatowego dawno tu nikogo nie było, zebrania odbywają się rzadko. A szkoda. Mimo że członkowie organizacji mieszkają daleko od miejsca pracy, należałoby pomyśleć o jakichś atrakcyjnych formach pracy. Konieczna jest tu pomoc z ZP ZMP.

Byłem w Zarządzie Powiatowym. Rozmawiałem z wiceprzewodniczącą Marią Mazur. Oświadczyła mi, że w najbliższych dniach ma udać się do Chełmoniewa przewodniczący ZP ZMP Czesław Jasiński, by pomóc tamtejszemu kołu ZMP.

Ale wydaje mi się, że młodzi z Chełmoniewa nie powinni czekać z założonymi rękami na pomoc z góry.

Na koniec mała uwaga. Higjena pracy tu nie najlepsza, nie ma umywalek, a w zimie ciepłej wody.

Wychodzę z zakładów, mając nadzieję, że praca młodzieży wkrótce nabierze tu nowego rumieńca.

W. PAWŁOWSKI

OGŁOSZENIA

Zarząd Spółdzielni Zegarmistrzowsko-Złotniczej „C Z A S" w KOSZALINIE

zawiadamia, że zakład zegarmistrzowski nr 1 w Koszalinie mieszczący się przy ul. Zwycięstwa 50

został przeniesiony

na ulicę 1-go Maja 18.

Wszelkie zlecone prace należy odbierać pod w/w adresem. K—354-1

JAKA DZIŚ BĘDZIE pogoda?

Chmurno z rozpogodzeniami. Temperatura od 17—23°C.

Wiatry zmienne o szybkości 2 do 5 m/sek.

Głos Koszaliński — Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje Kolegium w składzie: Ignacy Wirski (Red. Nacz.), Tadeusz Bazylko (z-ca Nacz. Red.), Andrzej Czechowicz (sekr. red.), Marian Rebelka (sekr. red.), Lesław Gnot, Henryk Zieliński. Redakcja — Koszalin, ul. Alfreda Lampe 20. Telefony: centrala 436. Sekretariat Redakcji — 498. Redaktor Naczelny — 714. Oddział w Słupsku — ul. Niedziałkowskiego 1, tel. 86-86. Administracja: Koszalin, ul. Alfreda Lampe 20, II p., tel. 38-58, 22-91. Ogłoszenia — Biuro Ogłoszeń RSW „Prasa", Koszalin, ul. Alfreda Lampe 20, tel. 774. Wpłaty na prenumeratę pocztową przyjmują urzędy pocztowe i listonosze. Tłoczono KZG w Koszalinie. Pap. gazet. 60 g, VII kl. form. 32 x 47 cm. C-7-1321. Nr zam. 167

Notatki z NRD

Polskie refleksje

Pytanie brzmiało: „Jacy są dziś Niemcy?" Zadała mi je po powrocie z NRD staruszka, o twarzy steranej wiekiem i nieszczęściami, z uzasadnioną troską w głosie. Jej syn, a mój przyjaciel, zginął w jednym z hitlerowskich obozów, wywieziony po powstaniu warszawskim do Niemiec. Jego brat zginął w Dachau. W pierwszym odruchu pomyślałem sobie, ile to ludzi zadaje sobie dziś w Polsce podobne pytanie.

Nie odpowiedziałem jej wprost. Być może zrobiłbym to, gdybym posiadał umiejętność jednego z polskich dziennikarzy, który w czasie pobytu w Chinach potrafił Chińczykom z oczu odczytywać nienawiść do imperializmu i miłość do Polski. Nie uzbrojony jednak w podobny talent mogłem powtórzyć tylko te spostrzeżenia, jakie nasunęły mi się w czasie kolejnego trzytygodniowego pobytu w NRD.

Walka o nowe Niemcy toczy się, można powiedzieć, na każdym kroku. Oficjalnie i nieoficjalnie, w toku publicznych dyskusji i w łonie rodzin, dzieląc je niejednokrotnie na przeciwstawne „obozy". Istnieją w NRD klasowe gwarancje walki o nowy stosunek do Polski. Zlikwidowano władzę junkrów, monopolistów, baronów węglowych, słowem, sił zainteresowanych w awanturze wojennej. Istnieją w NRD również gwarancje organizacyjne. Zlikwidowano tu działalność instytucji rewizjonistycznych, przypominających na każdym kroku o „odwiecznej niemieckości" naszych Ziem Zachodnich, organizacji takich, jakie istniały kiedyś w Niemczech hitlerowskich, a dziś istnieją w NRF. I to jest, moim zdaniem, jednym z czynników decydujących o właściwym kierunku procesu odrodzenia społeczeństwa NRD.

Nie chcę bynajmniej twierdzić, że w NRD nie spotka się ludzi, którzy mają odwetowe ciągoty. Sam osobiście się z tym nie zetknąłem. Opowiadał mi jednak towarzysz mojej podróży z Berlina do Warszawy, polski inżynier pracujący przy odbiorze dostaw NRD dla Polski, że w jednej z restauracji, bodaj w Hensingdorfie, przygodny gość zadeklarował się wcale niedwuznacznie wobec niego jako Polaka, że on by najmniej o „niemieckości" naszych Ziem Zachodnich nie zapomni. Nie takie głosy jednak wytyczają i będą wytyczały przyszłość niemieckiej republiki robotników i chłopów. Twierdzę tak na podstawie tego, co widziałem i słyszałem.

Konsekwentne i niestrudzone są wysiłki podejmowane w NRD przez partię i rząd, przez wszystkich niemieckich komunistów i antyfaszystów, dla wytrzebienia w społeczeństwie niemieckim jadu nacjonalizmu i szowinizmu, dla wytrzebienia tego wszystkiego, co w duszy narodu niemieckiego pozostawiła hitlerowska propaganda nienawiści do Polski.

W propagandzie prasy, radia czy filmu NRD jest jakiś zdrowy nurt — nurt niezamazywania, lecz, wręcz przeciwnie, wydobywania związków ziemi NRD ze słowiańską przeszłością, przy równoczesnym podkreślaniu niewzruszoności granic na Odrze i Nysie. Uczestnicząc w inauguracji uroczystości 750-lecia Drezna, czytałem w prasie drezdeńskiej o historii tego miasta, historii związanej z pobytem nad Łabą plemion słowiańskich. W jednym z innych miast NRD, czekając na połączenie kolejowe, oglądałem w kinie dworcowym krótkometrażówkę o pięknie Schwarzwaldu, o obyczajach panujących w tej krainie, obyczajach odziedziczonych — jak wyjaśniał komentator — po Słowianach. Porównajcie to z propagandą w NRF, albo chociażby z takim faktem, że na stoisku księgarskim jednej z zachodnio-niemieckich firm na Targach Poznańskich znalazła się książka o Poznaniu, „odwiecznie niemieckim mieście", a wnioski nasuną się same.

Władza ludowa NRD w pracy wychowawczej sięga do przypominania społeczeństwu republiki tego, czym był niemiecki faszyzm. Sięga po to, by doświadczenia, które kosztowały narody Europy miliony ofiar, doświadczenia, za które naród niemiecki zapłacił katastrofą narodową, nigdy się nie powtórzyły. Przypomina o tym prasa, radio i film. Przypominają o tym obozy koncentracyjne, przekształcone w muzea.

Gdzie szukać dalej gwarancji „nowego" w życiu społeczeństwa NRD? Pamiętajmy, że jest w NRD wielu ludzi, którzy zostali przesiedleni bądź z naszych Ziem Zachodnich, bądź z Sudetów. Oni są elementem najbardziej podatnym na hasła rewizjonistycznej propagandy. Wskazuje na to doświadczenie Niemiec zachodnich. I tu siłą rzeczy nasuwa się porównanie. W Niemieckiej Republice Federalnej istnieją dla przesiedleńców specjalne organizacje, organizuje się dla nich od czasu do czasu specjalne zjazdy dla podsycania i krzewienia propagandy odwetowej, wykorzystuje się każdy pretekst dla nowej nagonki rewizjonistycznej. Mogliśmy to zauważyć po wypadkach poznańskich. W Niemieckiej Republice Demokratycznej uczyniono natomiast wszystko, by wciągnąć ich do pracy nad rozwojem państwa budującego socjalizm i opierającego swe stosunki z sąsiadami na przyjaźni i współpracy. A w życiu NRD stanowią przesiedleńcy niemały czynnik — blisko czwartą część ludności (24,2 proc.). I niemały jest ich udział w budowie i rozwoju gospodarczym NRD.

Spotykałem ich niemal wszędzie. Jeden z inżynierów stoczni w Stralsundzie opowiadał mi, że stocznia, dzieło robotników NRD, zbudowana została również przy pomocy fachowców, którzy kiedyś zatrudnieni byli w stoczni szczecińskiej. W Calbe-West, zbudowanej przez NRD hucie żelaza, pracują fachowcy przesiedleni z Górnego Śląska. Oni to pomagali stawiać hutę pracującą na koksie z węgla brunatnego i małoprocentowych rudach z gór Harzu. Generalny dyspozytor jedynej na świecie koksowni pracującej na węglu brunatnym w Leuchhammer, Bornhold, pochodzi z Bytomia. Sekretarka dyrektora Leuna — Werke pyta w rozmowie o Wrocław, swoje rodzinne miasto. W Lenna spotkałem również pracowników mieszkających kiedyś na Mazurach i w Kędzierzynie. Członek jednej z najlepszych w Meklemburgii spółdzielni produkcyjnych, gdzie wszyscy prawie mają motocykle, a dwóch członków nawet samochody, Gustaw Daue, pochodzi spod Szczecina. W spółdzielni tej rozmawiałem również z pochodzącą z NRD żoną innego z przesiedleńców, który niedawno otrzymał nowy, trzypokojowy domek jednorodzinny.

Przesiedleńcy wrośli w republikę. Stawiali zręby nowej państwowości niemieckiej, budowali nowe stocznie, huty, koksownie, byli współtwórcami jej siły gospodarczej. Poprzez dzieło swoich rąk, poprzez związki rodzinne z ludnością miejscową, zrastali się z republiką i razem z nią szli naprzód. Wzrastali razem z partią. Przykładem mogłaby tu być towarzyszka mojej podróży, tow. P., kiedyś mieszkanka położonej w Sudetach miejscowości — Litomierzyc, dziś pracowniczka Ministerstwa Spraw Zagranicznych NRD.

A więc i awans życiowy. A więc i budownictwo nowego życia, którego bynajmniej nie traktuje się jako czegoś przejściowego. Towarzysze niemieccy mówią — i słusznie — o ludziach mieszkających kiedyś za Odrą „byli przesiedleńcy". Dziś są to pełnoprawni obywatele NRD. Powstaje pytanie — czy ten kto zbudował w trudzie i znoju nowy dom i jest z nim związany dumą z dokonanego dzieła, kto zbudował sobie nowe, nienajgorsze życie, pójdzie na lep rewizjonistycznych haseł i za cenę nowej awantury wojennej rzuci się w nieznaną przyszłość, znając doświadczenia lat 1939—1945? Wątpię.

Inna rzecz tęsknota za krajem dzieciństwa u starszego pokolenia. Tęsknocie tej odpowiedzialne władze starają się jednak zaradzić. W berlińskim „Deutsche Reisebüro", przy Charlottenstrasse, spotkałem wielu obywateli NRD udających się z wizytą do Polski.

* * *

To opowiedziałem matce mojego przyjaciela. Czy znalazła w tym część przynajmniej odpowiedzi na swoje pytanie? Mam nadzieję, że tak.

E. DYLAWERSKI

Felieton

Syn będzie obojniakiem

Encyklopedia Trzaski, Everta i Michalskiego podaje dwa znaczenia słowa „jezuita":

1. Członek Towarzystwa Jezusowego;

2. Człowiek obłudny, podstępny.

Wydaje się, że nazywając w mowie potocznej każdego, kto obłudny i podstępny, mianem jezuity, wyrządza się wielką krzywdę temu zakonowi. Te dwie cechy stanowczo nie wystarczają bowiem, aby zostać uczciwym jezuitą.

Wystarczy przypomnieć chociażby o obowiązku bezgranicznego wprost posłuszeństwa. Wedle słów założyciela zakonu, Ignacego Loyoli, przykładami tego posłuszeństwa może być podlewanie przez okres roku suchego kija, popychanie kamienia, którego nie ruszyłoby z miejsca nawet wiele osób, rzucenie się do głębokiego jeziora chociaż nie umie się pływać, czy złapanie żywcem drapieżnego zwierzęcia (ściślej mówiąc lwicy). Czyż każdy obłudny i podstępny człowiek zdobędzie się na to, aby złapać lwicę za ogon?

Myśli te narzucają się w związku ze wstąpieniem do zakonu jezuitów Avery Dullesa, syna amerykańskiego sekretarza stanu, Johna Fostera Dullesa. Wiadomość o tym doniosłym fakcie ukazała się w prasie już ładnych „parę" dni temu. Czytelnicy wybaczą, że komentujemy ją dopiero teraz, ale musieliśmy spojrzeć na osobę nowego członka zakonu z punktu widzenia bardzo wysokich wymagań reguły zakonnej.

Pod względem obłudy sprawa była jasna. Chłopak, jeśli tylko śledzi działalność polityczną ojca, jest niewątpliwie z dobrego domu. Pewne wątpliwości budził natomiast problem odwagi, niezbędnej dla wykonania każdego polecenia.

Po dłuższych rozważaniach doszliśmy do wniosku, że i pod względem odwagi młody Avery ma w ojcu wzór doskonałości. Odwaga, z jaką John Foster Dulles usiłuje wskrzesić okres nieufności w stosunkach międzynarodowych, przypomina przecież postawę kogoś, kto nie bacząc na to, co o nim będą ludzie mówić, podlewa sobie cierpliwie w ciągu całego roku kawałek suchego kija, żywiąc nadzieję, że wyrośnie z tego piękne drzewo. Podobnie, coraz bardziej odosobnione wypowiedzi Johna Fostera Dullesa, na temat możliwości przywrócenia ustroju kapitalistycznego w krajach obozu socjalistycznego, przypominają popychanie kamienia, którego nie ruszyłby z miejsca nawet zbiorowy wysiłek bardzo wielu osób. Jest zaś rzeczą powszechnie w świecie znaną, że wszystko to odbywa się ze zręcznością dyplomatyczną przypominającą płynność ruchów pływaka, który po raz pierwszy w życiu znalazł się na głębokiej wodzie.

Przykład ojca przyda się Avery Dullesowi tym bardziej, że od czasu kiedy Ignacy Loyola przytaczał wymienione wyżej przykłady jezuickiej odwagi — było to 26 maja 1553 roku — przestała się ona wyrażać w polowaniu na drapieżne zwierzęta, niepotrzebnej pracy fizycznej, czy uprawianiu ryzykownych sportów wodnych. Polem działania zakonu jest nie od dziś polityka. A raczej nie tylko polityka. Każdy, kto zna działalność świątobliwego zakonu jezuitów, przyzna, że najsłuszniej będzie powiedzieć tak:

John Foster Dulles jest sekretarzem stanu i zajmuje się polityką. Jego brat, Allan Dulles, jest szefem wywiadu i zajmuje się wiadomo czym. Jego syn, Avery Dulles, będzie obojniakiem.

WUZ

Sport

Gorzelak trzeci w mistrzostwach świata

Tytuł mistrza świata w kategorii szybowców jednomiejscowych zdobył na zawodach w St. Yan (Francja) Amerykanin Mc Cready. Wicemistrzem został Hiszpan Juez, który dopiero w ostatniej konkurencji wyprzedził zdobywcę III miejsca, reprezentanta Polski Gorzelaka.

W kategorii maszyn dwumiejscowych zwyciężył Goodhart z pasażerem Fosterem (Anglia), przed mistrzem z r. 1954 Rainem, którego pasażerem był Stepanowic (Jugosławia). Polacy Nowotarski, Sandauer wywalczyli 6 pozycję, wyprzedzając 8 rywali.

Żużlowcy Warszawy przegrywają ze Sztokholmem

Osłabieni brakiem czołowych zawodników Krzesińskiego, Kaisera i Fijałkowskiego, żużlowcy Warszawy nie okazali się godnym przeciwnikiem reprezentantów Sztokholmu. Czwartkowy mecz na torze Budowlanych w stolicy przyniósł Szwedom po sukcesach w Rawiczu i Częstochowie trzecie wysokie zwycięstwo 47:25.

Polacy zapisali na swym koncie tylko 1 wygrany wyścig (na 12) i trzy remisy). Jedyne zwycięstwo indywidualne dla Warszawy odniósł Suchecki. Zdobył on 9 pkt. i był najlepszym zawodnikiem polskiej drużyny.

Piłkarze rumuńscy pokonani w Radlinie

Przebywający na tournee w Polsce piłkarze I-ligowego zespołu rumuńskiego Progresul Bukareszt rozegrali drugie spotkanie na terenie naszego kraju. W czwartek, 12 bm. przeciwnikiem gości rumuńskich był II-ligowy Górnik Radlin, który odniósł zasłużony sukces wygrywając 2:1 (1:1).

28-letni rekord kolarski pobity

Podczas wyścigów kolarskich 12 bm. na torze w Helenowie za prowadzeniem motorów — Grundman (Gwardia Łódź) zgłosił próbę pobicia rekordu Polski na 1 000 m ze startu lotnego. Rekord ten ustanowiony był w 1928 r. przez Langego i wynosił 1.10.2. Próba powiodła się Grundmanowi. Uzyskał on czas 1.09,2, tj. o 1 sek. lepszy od 28 lat liczącego rekordu Langego.

Dziś Walny Zjazd PZ Mot

Dziś, tj. w sobotę, 14 bm. o godzinie 10 odbędzie się w lokalu przy ulicy Kaszubskiej 21 walny zjazd PZMot.

W niedzielę na boiskach województwa

PIŁKA NOŻNA:

III LIGA

Kolejarz Gorzów — Pogoń Szczecin;

Drawa — Sparta Barlinek;

Stal N. Sól — Stal Zielona Góra;

Sparta Myślib. — LZS Grapice;

Darzbór Szczecinek — Stal Szczecin;

A KLASA

Kolejarz Białog. — LZS Sławno;

Kolej. Szczec. — Sparta Byt.;

Włókn. Złoc. — LZS Karlino;

Kolej. Świdw. — Gwardia Kosz.;

Start Kosz. — Kolej. Słupsk.

* * *

Na stadionie Sparty w niedzielę o godz. 10 rozpoczyna się spartakiada Zjednoczenia PGR Koszalin.

I. G. KAMIŃSKI — CZERWONY SOKÓŁ (23)

Nie spodziewając się takiej stanowczości księcia Berndt umilkł. Ociągał się z odejściem, aż napotkał nie wróżący nic dobrego wzrok dowodzącego wojskiem, Ewalda von der Osten. Ruszył więc ciężkim krokiem ku wskazanym kwaterom.

Tymczasem do Darłowa dotarły dwie hiobowe wieści: że Bogusław jest już niedaleko i że Molzan wraz ze swą drużyną przeszedł na stronę księcia. Zapanował popłoch nie do opisania: zdrada zjawiła się tam, gdzie jej nikt nie oczekiwał.

Księżna wygrażała starszyźnie straszliwą zemstę, to znów obrzucała złotem zapomniawszy komu daje i ile. Wydawała sprzeczne rozkazy, każąc raz wzmacniać załogi w Polanowie, Sławnie i Słupsku, a drugi — żądając, aby jej połowę wojska przysłano do Darłowa. Ochmistrz Hans z Maszewa, poganiany to pokrzykiwaniem, to szlochami ukochanej, przygotowywał zamek do obrony.

Chłopstwo płazowane bezlitośnie przez zbrojnych, taszczyło do piwnic wory z mąką i ziarnem, beczki ze śledziami, kosze wędzonych łososi i dorszów, sądki z piwem; z bekiem i porykiwaniem przechodziły most zwodzony trzody. Pod blankami murów żołnierze gromadzili naręcza strzał, kamienie, jakieś pniaki. Turkotały wozy po dziedzińcu, a przy fosie gromadzili się ludzie, którym zabrano cały dobytek, i pomstowali, choć strażnicy dla wzbudzenia respektu puszczali czasem strzałę między pospólstwo.

Jeden Asmus z filozoficznym spokojem przyglądał się temu rwetesowi. Nie miał nic do stracenia, a jeszcze mniej do zyskania — w tym leżała cała wyższość błazna nad innymi dworzanami, którzy w panicznym lęku krzątali się, aby ocalić własną skórę i rozkraść przy okazji strzępy książęcej fortuny. Siadł na schodach, wsparty plecami o odrzwia, brodę złożył na podciągniętych w górę kolanach.

— Na włosy mej siostry — mruczał pod nosem — gotów jestem dać tysiąc guldenów (których nie mam), że ci bohaterowie zaczną uciekać na wsze świata strony gdy tylko zabłysną w oddali blachy Bogusławowego rycerstwa. Tutaj nawet pies czuje, kto jest jego prawowitym panem...

Zadudniły kopyta po zwodzonym moście: na dziedziniec wpadł rycerz na siwku okrytym pianą. Nie schodząc z siodła wołał:

— Idą, idą! Siła olbrzymia, setki zbrojnych! Do broni! Do broni!

I popędził dalej. Księżna odeszła od okna i oparła się o stół, na którym w nieładzie walały się klejnoty, złote i srebrne naczynia, monety. A więc za chwilę się rozstrzygnie. Może odstąpi od oblężenia i będzie próbował układów? Może puści wolno? Nie podniesie chyba ręki na rodzoną matkę?

— Uspokoiła się — syn chyba nie będzie dla nie okrutny. Ale — tu wzrok księżnej padł na rozłożony na stole skarb, skrzący się tysiącem iskier — złoto na pewno zabierze. Puści ją z torbami, na żebraczy chleb, każe wynieść się z zamku!

Ścisnęła pięściami skronie i wykrzyknęła:

— Nigdy! Nigdy! Przenigdy!

Krzyk zwabił do komnaty ludzi. Kazała pakować wszystko w wory i ładować na konie. Parę minut później, otulona szczelnie płaszczem, przebiegała obok Asmusa nie zwróciwszy nań uwagi. Potknęła się na schodach, z rąk wypuściła pęk kluczy, ale już nie było czasu ich podnieść, gdyż Hans podtrzymał ją i na koń sadzał. Otoczeni grupą zbrojnych wyjechali za mur i puścili się cwałem ku wschodowi. Załoga, której surowo przykazano bronić warowni do ostatka — opuszczała z ulgą stanowiska i przed bramą, wśród ożywionych rozmów, oczekiwała księcia Bogusława.

Garbus, kołysząc długimi ramionami, zszedł kilka stopni, podniósł klucze. Wyszukał znany mu dobrze klucz od lochów i uśmiechając się do siebie, ruszył ku wieży. Oślizłe kamienne stopnie. W nozdrza uderzyła stęchlizna. Od sklepienia coraz to odrywały się nowe krople wody i spadały na pochodnię; syczała niecierpliwie, niezbyt zadowolona z takiej łaźni.

Wreszcie ostatni stopień. Długi wąski korytarz z kilkoma debowymi okutymi drzwiami po jednej stronie. Asmus pootwierał je po kolei, potem cofnął się pod ściane i uniósł pochodnie do góry. Z nor wypełzły strzępy ludzkich postaci: wpół nagie, oślepłe szalone, skomlące coś, co kiedyś było słowami. Zbili się w gromadę porażeni światłem. Błazen musiał kilka razy powtarzać, że za chwilę cofna im łaskę, o którą miesiące i lata na próżno się modlili — rzucili się ku schodom, spychając się nawzajem, drąc pazurami, kąsając. Bezsilny charkot mieszał się ze śmiechem nieprzytomnym, a śmiech z łkaniem.

Za drzwiami pierwszej celi coś się kotłowało; wrota drgnęły raz i drugi, rozwarły się z przeraźliwym skrzypem zawiasów. Zadudniło. W świetlny krąg wytoczyły się cztery postacie przykute do siebie w ten sposób, że każdy z więźniów zwrócony był plecami do środka. Asmus podszedł bliżej. Nie, nie omylił się: ciała mieli pokąsane przez szczury, pokryte zakrzepłymi ranami. Teraz poznawał.

(c. d. n.)

GŁOS Tygodnia

DODATEK SPOŁECZNO-KULTURALNY „GŁOSU KOSZALIŃSKIEGO"

Rok V | Sobota, 14 i niedziela, 15 lipca 1956 roku | Nr 27 (179)

Jeszcze raz o klubach

„Nie jesteśmy, by spożywać urok świata
ale po to, by go tworzyć i przetaczać
przez czasy jak skałę złotą".

(K. I. Gałczyński: „Pieśni")

BYŁO to trzecie lub czwarte z kolei spotkanie słupskiego Klubu. Dyskusja — ospała i najwidoczniej nieciekawie prowadzona — przypominała liczne sztampowe zebrania. To dodało bodźca dyskutantom. Zerwała się burza. Wypowiedzi były wyjątkowo zgodne: „Nie chcemy powtarzać nudnych zebrań, nie chcemy jałowych dyskusji". I wtedy jeden z młodych lekarzy słupskich, członek Klubu, rzucił temat do kolejnej dyskusji: „Rola, prawo i obowiązki inteligencji w Polsce Ludowej".

Rozmawialiśmy na ten temat już po zebraniu Klubu. Młody lekarz udowadniał, że to jest punkt wyjściowy w pracy Klubu Inteligencji.

— Powinniśmy sobie uświadomić — dowodził — czego szukamy w Klubie. Pracuję w szpitalu i bardzo lubię swoją pracę. Ale to nie wszystko. Kino, od czasu do czasu jakiś teatr czy koncert, które litościwie zawitają w Słupsku, brydż w kręgu znajomych, książka. Ale człowiek zdaje sobie sprawę, że tego rodzaju życie to i zasklepianie się w sobie i frochę wegetacja. My możemy i powinniśmy mieć wpływ na rozwój życia w naszym mieście...

RZECZYWISTOŚĆ NIEWESOŁA

Nie zamierzam pisać o pracy Klubu Inteligencji (wydaje się, że taka nazwa została ostatecznie uzgodniona) w Słupsku. Chciałabym zastanowić się nieco nad Klubami „w ogóle", czerpiąc przykłady z pracy Klubu Młodej Inteligencji w Koszalinie.

Są obawy, aby na pracy tego Klubu nie zaciążyły nasze narodowe wady: słomiany zapał, brak organizacyjnych zdolności, zadziwiająca umiejętność niedoprowadzania spraw do końca.

Przykład? — proszę: mimo licznych zebrań, przecinających się w nieskończoność, Klubowi brak dotąd ustalonych ostatecznie ram organizacyjnych. Pije się kawę, dyskutuje, sześć osób wybranych do grupy organizacyjnej spotyka się jeszcze oddzielnie — ale rezultatów jak nie było, tak nie ma. Wszystkie spotkania są na „tymczasem", nawet dotychczas dyskutowane tematy podobnie były traktowane.

Przy tej okazji z dotychczasowych sympatyków Klubu odpada powoli entuzjazm, jak tynk w nowym budownictwie. Atmosfera twórczych dyskusji też się zwolna ulatnia. Warto, abyśmy na łamach „Głosu Tygodnia" zastanowili się nad formami pracy Klubów, które powstają na terenie naszego województwa.

I CO DALEJ?

Doświadczeń w tej dziedzinie nie mamy żadnych, ale członkowie i sympatycy klubów to ludzie o pewnym poziomie intelektualnym, którzy w sumie tworzą siłę zdolną do znacznego ożywienia życia kulturalnego na swoim terenie. Ale czy to wszystko? Cytuję z artykułu zamieszczonego w „Trybunie Ludu" („Kluby Młodej Inteligencji — inicjatywa godną poparcia"):

„...sam fakt, że młodzi zbierają się wspólnie, bawią się i dyskutują po to, aby znaleźć więcej radości w swym życiu, więcej pasji twórczych ma niewątpliwie duży, dodatni wpływ na postawę życiową młodej inteligencji, a więc i na całą jej działalność zawodową czy społeczną, na pozór nie mającą z Klubem nic wspólnego.

Siła niespokojnych serc i umysłów młodej inteligencji była często siłą potencjonalną, była również siłą — niedocenianą. Ale obecnie kiedy partia wyzbywając się starych błędów, przyciąga do współgospodarzenia krajem szersze masy — uaktywnia się również nasza inteligencja".

Temu aktywnemu ruchowi inteligencji musi towarzyszyć jakieś pytanie „co dalej?", uświadomienie naszych zamierzeń, dążeń, nowych praw i obowiązków w dziele rozwoju i rozkwitu naszej Ojczyzny.

ZAMIAST DEKLARACJI

Jeden z najaktywniejszych Klubów, najwcześniej powstały w naszym województwie — posiada inteligencja Słupska. Ruszył się już Koszalin, z bardzo ambitnymi planami wystąpili członkowie Klubu w Kołobrzegu, pierwsze kroki stawia Klub w Szczecinku. Potrzeba Klubów jest aż nadto jasna. Winien on wytworzyć atmosferę twórczych, intelektualnych dyskusji, które mogłyby nie tylko podnieść świadomość inteligencji, ale i obudzić szereg zainteresowań najróżnorodniejszymi dziedzinami wiedzy, zwiększyć udział inteligencji w pracy całego społeczeństwa.

Zgłoszeń do Klubu jest sporo. Niewielkie salki jakimi Klub w Koszalinie „rozporządza" nie mogą wszystkich pomieścić. Próżno jednak wydeptuje się ścieżki do władz miejskich o przydział budynku po „Sztuce". Brak własnego pomieszczenia nienajlepiej wpływa na pracę Klubu. Wydaje się, że w Prezydium MRN mieli dość czasu na zastanawianie się. Czas, aby i w tej sprawie zapadła wreszcie decyzja.

W Klubie mówi się dużo o pracy członków w poszczególnych sekcjach. Słuszne byłoby, aby rozpoczęły one wreszcie działalność zgodnie z zainteresowaniem członków Klubu. Jest przecież sporo chętnych do pracy w sekcji filmowej. OZK i CWF jak najserdeczniej witają zwolenników filmu i przyjdą z najdalej idącą pomocą. Korzystajmy więc z dorobku X-ej Muzy...

Przytoczę tu dla przykładu fragment z programu Dolnośląskiego Klubu Młodych Twórców (Jelenia Góra):

„Klub za pomocą odczytów i wieczorów autorskich połączonych z dyskusjami zaznajamia społeczeństwo z zagadnieniami poszczególnych dyscyplin twórczości.

Klub prowadzi stałą wystawę dzieł malarstwa, grafiki, rzeźby, fotografii artystycznej oraz scenografii.

Inną formą działalności Klubu będzie estrada poetycka oraz satyryczna: kabaret satyryczny otwarty będzie dla całego społeczeństwa i swą działalnością pomagać będzie w usuwaniu niedociągnięć terenowych.

Klub będzie toczył bezwzględną walkę z zacofaniem, z przejawami komenderowania kulturą, z brakiem estetyki życia codziennego, a przede wszystkim z dyletantyzmem".

Jak widać perspektywy pracy w Klubie są rozległe. I Klub — jak sądzą niektórzy — nie ma na celu wyobcowania inteligencji ze środowiska, ale wręcz przeciwnie, włączanie jej w żywy nurt problemów swego terenu, aby mogła przyjść z pomocą (wnioskiem, radą, sądem, działaniem) w kształtowaniu życia społecznego.

Projekty pracy naszych Klubów — luźne często i nieprzemyślane do końca — są podobne w swoim charakterze. Ich realizacja będzie nie tylko korzyścią dla mieszkańców Koszalina (czy innych miast województwa), ale i samym twórcom przyniesie wiele satysfakcji.

Chodzi więc jedynie o większą konsekwencję w pracy naszych Klubów, wymianę skromnych doświadczeń, świadomość celu i twórczą pracę tak bardzo potrzebną naszym ubogim w kulturę miastom. Chodzi też o większą pomoc samym Klubom ze strony władz miejscowych.

JADWIGA ŚLIPIŃSKA

P. S. Artykuł ten — to mój głos w dyskusji o pracy naszych Klubów. Wierzę, że rozpocznie on serię wypowiedzi członków i sympatyków Klubów pracujących w naszym województwie.

Park Przyjaźni Polsko-Radzieckiej w Koszalinie

Nieznane dokumenty z XIV wieku znaleziono w Toruniu

W czasie prac konserwatorskich w Kościele św. Jakuba w Toruniu znaleziono w skarbcu 4 cenne dokumenty z XIV i XV wieku. Najstarszy dokument pochodzi z 1359 roku. Jest to legacja na mszę pisana szwabachą na pergaminie. Dokument ten posiada dużą wartość naukową ze względu na wymienioną w tekście nazwę miasta Torunia w polskim brzmieniu, co obala twierdzenia, szowinistyczne uczonych niemieckich o rzekomo niemieckim pochodzeniu toruńskiego grodu. Na woskowej pieczęci przytwierdzonej do pergaminu znajduje się najstarszy herb miasta — wieżyczki na polach z dwiema tarczami po bokach.

Z pozostałych dokumentów jeden pisany jest szwabachą, a dwa po łacinie. Dotyczą one wewnętrznych spraw kościelnych. Znalezione dokumenty udostępnione zostaną uczonym.

Ryszard Liskowacki

Frontowy list

A kiedy wziął list do ręki nic długo powiedzieć
nie mógł.
List pachniał wiatrem majowym i był niebieski
jak błękit,
a później tak jakoś ciepło popatrzył w oczy
każdemu
i czuli jego mocny, serdeczny uścisk ręki.

Przy ogniach rozpalonych siedziała wiara senna,
noc oczy zaklejała wspomnieniem jak
najtkliwszym.
Śpiewali i marzyli i zawsze w ich refrenach
obok Polski i domu były najdroższe listy.

A on szczęśliwiec nagły nacieszyć się nie zdołał
i list na głos im czytał... płynęła wzruszeń rzeka.
Słuchali — w dłoniach szorstkich kryjąc
zmarszczone czoła:
„Ona pisze, że tęskni i że wciąż na mnie czeka...

Pisze, że zielenią wita ziemia dni jasne,
że ludzie w noc wsłuchani uczą się naszych
pieśni..."
Słuchali każde słowo do ust biorąc jak własne,
pachniała noc frontowa jak sad pełny czereśni.

Fr. Fenikowski

Z cyklu: »W Dymbowicy woda słodka«

Kanał Filipoju

Rybakowi Lipowenskiemu Aleksemu, przodownikowi po zielonych labiryntach Dunaju.

Obmierzł im mroczny
świat krzywd i zbrodni,
szukali prawdy
w zżółkłych ksiąg głosie,
czarny mnich w blasku
serca pochodni
wiódł ich przez tundry
aż zgasł — na stosie.

Uciekli tutaj
w zielone jary
zarosłych rzęsą
odnóg Dunaju,
gdzie w czółnie wiezie
nas rybak, stary
jak pieśń ta, którą
ptaki śpiewają.

Bielone chaty,
więcierze, trzciny,
czarne pnie w wodzie
jak rybie paszcze,
słońce przez wierzby
sączy się sine
i złotą ręką
senną toń głaszcze.

I jest zupełnie
tu jak gdyby
nic nie zmieniło
się od stuleci
i tylko słońce
jak w tusce ryby
w oczach rybaka
uśmiech swój niecł.

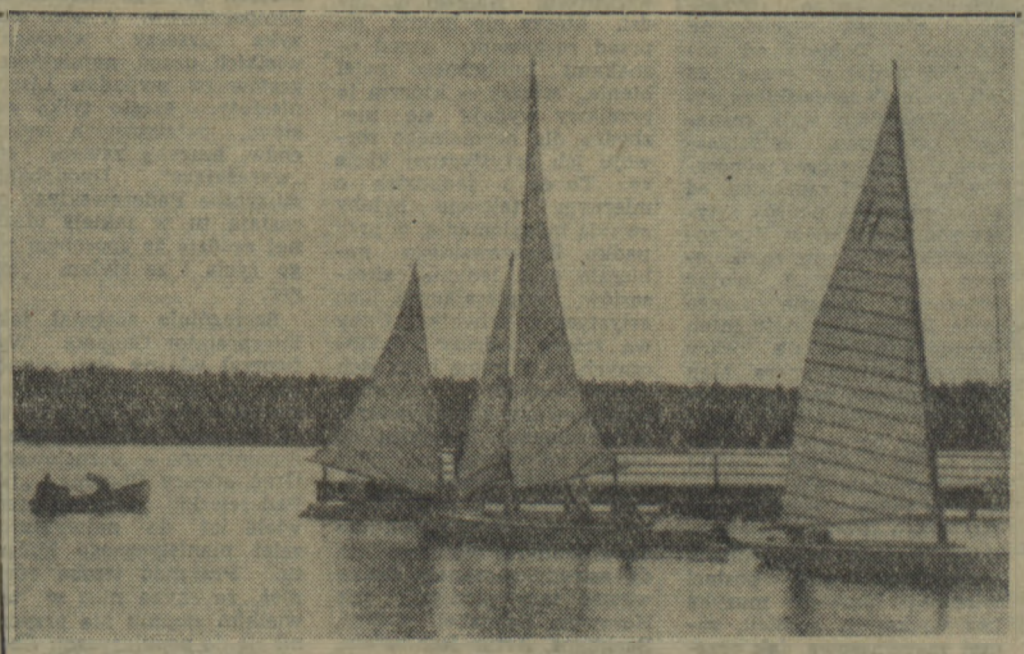

Na przystani Kolejarza „Darz bór" w Szczecinku. (Foto Z. Warcholski)

Szczecińskie latarnie

Szczecińskie latarnie gwiazdami migocą
nad rzeką szeroką i modro zamgloną...
— Jak łatwo się zbłąkać żeglując tu nocą
wśród świateł, co w Odrze i na niebie płoną.

Farwatry uliczek się plączą. Prąd szarpie
w zaułek, gdzie mroki cię z nagła ogarną:
to chmurą czerniejąc zamczysko na skarpie
nadpływa i gwiazdę przesłania polarną.

Zbłądziłeś! I pryska wnet prawo ciążenia.
W mgle błąkasz się z śpiewem, pijany marynarz,
ulica się w mleczną drogę zamienia
i coraz się wyżej wśród drżących gwiazd wspinasz.

Wysoko zawisłeś nad milczącą rzeką,
latarni jak want się chwytają twe dłonie
i patrzysz na Szczecin jak gwiazdę daleką,
co w mrocznym się nurcie rozjarza i płonie.

FR. FENIKOWSKI

Grunwald po 5 wiekach

Okolice wsi Grunwaldu, Łodwigowa i Stębarku stanowią teren nierówny, pofaldowany garbami wzgórz pośród rozległych dolinek. Ten „place armee" w roku 1410 bezsprzecznie pokryty większą i gęściejszą szatą leśną, przez swoje nierówności terenu byłby i dziś doskonałym dla działań kawaleryjskich, nagłych wypadów i zaskoczenia, ale niemożliwy do ogarnięcia gołym okiem. Dziś, jak i wówczas rosną rozłożyste dęby wzdłuż dróg ze Stębarku i Łodwigowa do Grunwaldu, niektóre wzgórza porosłe są nadal gęstwiną leśną jak wówczas, kiedy przed bitwą stały na nich oddziały polskie, przybrane — dla odróżnienia od krzyżackich — w słomiane opaski. Z obrazu Matejki, z sienkiewiczowskich „Krzyżaków", a także z podań wielu historyków, czerpiących szczegóły z kroniki Długosza, pozostało nam wyobrażenie starcia się dwu wojsk na polach pod wsią Grunwald. Walka w rzeczywistości toczyła się na kilku wzgórzach i kilku dolinach porośniętych tu i ówdzie lasem i zagajami między Łodwigowem a Stębarkiem, a „bitwa pod Grunwaldem" jest tylko skrótem, tytułem zmagań bojowych, jakie odbyły się w tych okolicach w dniu 15 lipca 1410 roku.

PLANY wyprawy wojennej przeciwko Zakonowi obmyślane były w początkach grudnia 1409 r. w Brześciu n. Bugiem na tajnej naradzie króla Władysława Jagiełły z Witoldem i Mikołajem Trąbą.

Ustalono tu miesiąc i dzień oraz miejsce, w którym miały się połączyć wojska polskie i litewsko-ruskie, pomyślano o budowie pierwszego w Europie mostu pontonowego, o zapasach żywności, o taktyce dyplomatycznej itp. Długosz nie znając tej taktyki powtarza jeszcze, że król został zmuszony do wojny, że przed bitwą zwlekał, bo liczył na uzyskanie pokoju...

Zarządzono łowy w Puszczy Białowieskiej, w Ratnie na Polesiu, w Przyszowie pod Sandomierzem i w innych lasach w celu dostarczenia zapasów mięsiwa, przygotowano magazyny owsa w Płocku, w tajemnicy budowano most żywowy w Kozienicach, w Łobżenicy koło Piły ustanowiono garnizon w sile 2300 jezdnych dla ubezpieczenia się od natarcia grupy komtura człuchowskiego. Od strony Marchii Brandenburskiej w okolicach Wielenia i Złocieńca stały polskie ubezpieczenia pod dowództwem Macieja z Wasoszy, zawarto umowę z Dżelal-Ed-Dinem o posiłki tatarskie w sile kilku tysięcy konnych.

Już 3 czerwca 1410 r. wojska litewskie przeszedłszy Niemen pod Grodnem skręcały na zachód, wynurzając się z lasów dopiero nad Narwią, gdzie połączywszy się z oddziałami ruskimi i tatarskimi zdążały ku punktowi koncentracji ogólnej w Czerwińsku.

24 czerwca rozpoczęto działania zaczepne. Tejże nocy, gdy płonęły posiadłości zakonne pod Toruniem, inne oddziały litewskie poczęły niszczyć „ziemię szałwińską", kraj zakonny od Jurborga po Kłajpedę.

W środę 9 lipca armie weszły na ziemie krzyżackie. **„A gdy zewsząd wzniesione i rozwinięte wionęły proporce, wszystko wojsko zaśpiewało głośno ojczystą pieśń Bogurodzicę".** Nazajutrz, aby nie forsować pod ogniem dział krzyżackich umocnionych brodów Drwęcy pod Kurzętnikiem, dokonano wspaniałego manewru odwrotowego na Lidzbark, skąd skręcono w stronę Działdowa.

W nocy na 15 lipca wojsko wszystkimi drogami ruszyło ku Stębarkowi i Ulnowu. Wiał gwałtowny wiatr, maszerowano w ciemnościach rozświetlonych przez płonące dokoła włości krzyżackie. Rano oddziały polskie rozbiły obóz nad jeziorem Lubień. Oddziały litewsko-ruskie poszły dalej i stanęły na północ od jeziora. Siły zbrojne zakonu już dzień przedtem stanęły pod Grunwaldem, ale obawiając się zasadzki, nie atakowały wojsk polskich i litewskich, stojących w gąszczu leśnym oraz między gajami i zaroślami.

JAGIEŁŁO nie widział powodów do pośpiechu. Ze względu na podobny wygląd obu armii polecił swoim wojskom nałożyć słomiane opaski, wydał hasło bojowe „Kraków i Wilno". Na linii Stębark—Łodwigowo znajdowały się pozycje Krzyżaków. Na wschód od tej linii przygotowali oni uprzednio przeszkody — „wilcze doły", zamaskowane faszyną i pokryte ziemią oraz darniną. Tu, pod osłoną piechoty i części armat czekano na atak ciężkiej jazdy polskiej. Reszta dział stała w otaborowanym, spletym łańcuchami obozie za wsią Grunwald.

Po znanym incydencie z posłami ofiarującymi dwa miecze królowi i w. ks. Witoldowi, bitwę rozpoczęło uderzenie lekkiej jazdy litewskiej i tatarskiej na piechotę i artylerię krzyżacką. Zawiodły zamysły wciągnięcia na wykopane zapory ciężkiej jazdy polskiej. Lekka jazda litewska i tatarska szła luźno, straciła trochę ludzi w „wilczych dołach", ale dotarła do piechoty, dział, tnąc kanonierów i osłonę. Natarcie to zakończyło się zupełnym zniszczeniem pierwszej linii oporu krzyżackiego.

Z kolei uderzyła ciężka jazda pancerna obu stron. W walkach tych wytworzyły się dwa ośrodki działające od siebie niezależnie: na naszym lewym skrzydle, pod Łodwigowem, polsko-krzyżacki, a na prawym pod Stębarkiem — litewsko-rusko-krzyżacki. Pod Łodwigowem wzięła górę jazda polska, pod Stębarkiem — Krzyżacy. Podobno Tatarzy pierwsi rzucili się do ucieczki i pociągnęli innych za sobą. Jedynie tylko rycerze trzech chorągwi smoleńskich pod wodzą Semena Olgierdowicza wyrąbali się z pogromu i złączyli z wojskiem polskim.

Krzyżacy popełnili błąd ścigając uciekających zamiast uderzyć na hufce polskie. Poniósł ich zapał bojowy. Po załamaniu się litewskiego prawego skrzydła, które poszło w rozsypkę, pod Łodwigowem rozgorzała wznowiona walka, gdyż Krzyżacy rzucili tu teraz część swych sił z flanki. Zmagania trwały kilka godzin, szala przechylała się nawet na stronę Krzyżaków, ale zaciętość i upór Polaków doprowadziły wreszcie do otoczenia Krzyżaków ze wszystkich niemal stron. Złamano jeszcze atak 16 chorągwi rezerwowych — ostatniej nadziei wielkiego mistrza, a potem... z „kotła" pod Łodwigowem wyrywały się przed ostatnią zagładą duże grupy i chroniły do obozu za wsią Grunwald. Obóz ten został zdobyty niemal błyskawicznie przez piechotę polską i litewsko-ruską, która nie uległa popłochowi na naszym prawym skrzydle. Obrońcy obozu **„wszyscy od miecza wyginęli"** — a w miejscu tym **„było widocznym więcej trupów aniżeli w całym starciu"** — pisze Długosz.

W ZDOBYTYM obozie znaleziono wozy naładowane więzami i okowami, które teraz przydały się do pętania Krzyżaków. „Wozy i tabory napełnione wielkimi bogactwy, a w ćwierć godziny rozerwane przez żołnierzy tak, że po nich najmniejszego nie zostało śladu". Dzieleniu zdobyczy król nie przeszkodził. Polecił natomiast rozbić beczki z winem, w obawie, „by wojsko upojone nie obezwładniało, przez co w razie napadu nawet najsłabszemu nieprzyjacielowi dałoby się łatwo pokonać". „Płynęło wino na trupy poległych... a zmieszane z krwią zabitych ludzi i koni wylało się na łąki wsi Stębark... skąd urosła wieść bajeczna, że w owej bitwie tyle krwi wylano, iż na kształt potoku wezbranego płynęła".

Pościg wyniszczający trwał niemal do rana.

Legło około 18 000 po stronie krzyżackiej, wzięto około 14 000 — ocalało w ucieczce niespełna 1400 ludzi. Bitwa trwała od godziny 9 rano do 7 wieczorem.

Bitwa grunwaldzka należała do największych i zarazem do najbardziej decydujących starć całego średniowiecza europejskiego, zadecydowała, że rozbił się ówczesny plan „Mitteleuropy" i otworzyła się droga do porozumienia polsko-czesko-węgierskiego. Gdyby państwo polsko-litewskie legło pod ciosami Zakonu, oglądałaby Europa tę sytuację, jaką oglądaliśmy naszymi oczami w latach 1938—1945, sytuację zapowiedzianą w dniu 2 marca 1940 r. przez Hansa Franka, hitlerowskiego generalnego gubernatora: **„Ciąży na nas olbrzymia odpowiedzialność za to, by złamać Polakom kręgosłup raz na zawsze".**

Nie udało się ani w r. 1410 ani później... I nigdy.

Zebrał i opracował:
KAZIMIERZ KWIECIEŃ

Wielki konkurs dla młodzieży
„Chrońmy zabytki kultury"

Koszalin — Fara gotycka z 1330 roku

Z inicjatywy Wydziału Kultury Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Koszalinie zostaje rozpisany wielki konkurs dla młodzieży, w którym może wziąć udział każdy, komu nie są obce zagadnienia o pomnikach kultury wieków minionych.

Najbardziej wnikliwe odpowiedzi będą premiowane. Nie brak także nagród za udział w konkursie, które po rozstrzygnięciu zostaną rozlosowane między uczestników. Przewiduje się także nagrody za odpowiedzi opracowane przez zespoły.

Podstawą oceny będzie odpowiedź na pytania zasadnicze. Ponadto każdy zespół względnie kółko zainteresowań może podzielić się swymi doświadczeniami w pracy nad upowszechnieniem zagadnień historycznych (wycieczki, konkursy wewnętrzne, gazetki ścienne, wystawki fotografii i wycinków z gazet, wystawki książek itp. organizowane w roku 1956 względnie w latach ubiegłych) przesyłając sprawozdanie uwierzytelnione przez kierownictwo szkoły lub kierownictwo świetlicy.

Wszystkie zespoły biorące udział w konkursie będą miały prawo domagać się w dalszej pracy pomocy, instruktażu oraz odczytów.

Materiały konkursowe należy przesłać do Wydziału Kultury Prez. Woj. RN w Koszalinie do dnia 1 września 1956 roku. Rozstrzygnięcie konkursu przewiduje się w końcu września 1956 roku.

NAGRODY:

Zespołowe:

1. Adapter radiowy „Syrena".
2. Aparat fotograficzny „Baltina".

Indywidualne:

1. Aparat fotograficzny.
2. Adapter.
3. Teczka.

Pocieszenia:

Książki, komplet zeszytów „Ochrona zabytków".

Objaśnienie:

Odpowiadając na poszczególne pytania, należy wziąć pod uwagę:

I. Obiekty architektoniczne, tak murowane jak i drewniane, które przetrwały okres 100 lat, zamki, pałace, chaty, kościoły, bramy, młyny, kuźnie, piekarnie, cegielnie, studnie, wieże, stodoły i stajnie.

II. Narzędzia, które przetrwały okres 100 lat: narzędzia rolnicze, sprzęt rybacki, wyroby z blachy, cyny, mosiądzu, koszykarskie, dziewiarskie, tkackie, ceramiczne, kościane, rzeźby, malowidła, szafy, skrzynie, ławy, stoły, piece.

(ciąg dalszy na str. 3)

IGNACY PADEREWSKI
w piętnastą rocznicę zgonu

„GENIUSZ, który przypadkiem gra również na fortepianie", wyraził się kiedyś o Paderewskim kompozytor francuski Saint-Saene. Powiedzenie to trafnie charakteryzuje wszechstronną działalność artysty, jego niewyczerpaną życiową aktywność. Sztuka odtwórcza, komponowanie, działalność pedagogiczna i wydawnicza, a obok tego również polityka — oto dziedziny, w które angażował się czynnie, całą swoją osobowością. Dzisiaj, gdy oceniamy działalność Paderewskiego z pewnej perspektywy, rysuje się przede wszystkim sylwetka wirtuoza, jednego z „królów" czy „lwów" fortepianu, człowieka, który przez szereg lat fascynował publiczność swoją grą.

Paderewski był typem wirtuoza romantycznego, wirtuoza w wielkim stylu, przedłużał wywodzącą się z początków wieku XIX-go, wielką dynastię muzyków-odtwórców. Okres młodości artysty — lata 60-te, 70-te — to przecież lata, kiedy cała muzykalna Europa znajduje się jeszcze pod wrażeniem gry Franciszka Liszta i Antoniego Rubinsteina. Wirtuoz romantyczny, niemal w równym stopniu co grą, zaciekawiał, przyciągał swoją postacią, swym wyglądem zewnętrznym, swym gestem. Dlatego może dzisiaj ci, którzy nie widzieli Paderewskiego grającego „na żywo", mogą mieć na podstawie ustnych relacji tylko słabe pojęcie o jego sztuce. Nagrania płytowe ani w części nie oddają tutaj istoty stylu interpretacji. Była to gra romantyczna, żywiołowo-nastrojowa, nastawiona na wywoływanie wielkich wzruszeń, głębokich emocji, styl na pewno już dla nas mało współczesny, tym niemniej zawsze jeszcze wywołujący silne wrażenie. Paderewski traktował fortepian „orkiestrowo", symfonicznie, podobnie jak to czynił Liszt. Dzisiaj wydaje się raczej ideałem interpretacja bardziej powściągliwa, obiektywna, „kameralna".

Uczeń sławnego pedagoga fortepianu, Teodora Leszetyckiego, karierę wirtuozowską rozpoczął Paderewski stosunkowo późno i bynajmniej nie jako „cudowne dziecko". Dopiero od roku 1886 (miał wówczas 26 lat) życie Paderewskiego staje się pasmem stale rosnących sukcesów artystycznych. Daje szereg koncertów w kraju i zagranicą, odbywa pierwszą podróż artystyczną do Stanów Zjednoczonych. W owym, zamkniętym wybuchem I wojny światowej, okresie swego życia Paderewski dość intensywnie poświęca się pracy kompozytorskiej (opera „Manru", symfonia, szereg utworów fortepianowych, sonaty). Dziś, oczywiście, patrzymy na tę twórczość mniej entuzjastycznie niż współcześni, w których oczach wartość kompozycji Paderewskiego podnosił niewątpliwie bezpośredni urok postaci wirtuoza. Jest to muzyka bez większych ambicji, raczej marginesowa, jak przeważnie u wielkich wirtuozów, jakkolwiek komponowana z niewątpliwym talentem.

Po okresie wojennym, okresie działalności politycznej, ukoronowanej stanowiskiem premiera, artysta wraca znowu do czynnego życia estradowego. I teraz przychodzą lata największych triumfów i sukcesów.

Paderewski należał do tych sławnych ludzi, którzy już za życia potrafili stworzyć własną legendę, których samo nazwisko staje się pewnym symbolem wartości wybitnych. Należał do ludzi, którzy nie bronią się przed rozgłosem, przed oznakami publicznego uwielbienia, więcej — którym te przejawy wydają się niezbędne dla normalnego rozwoju ich artystycznej kariery. To co u jednostek o miernym talencie byłoby zwykłą megalomanią, w przypadku Paderewskiego nabierało cech jedynie akcesoriów, wspierających jego artystyczną sylwetkę. Odbywa szereg podróży artystycznych po Europie i Stanach Zjednoczonych, wszędzie przyjmowany z niebywałym entuzjazmem. Przyjaźni się niemal ze wszystkimi wybitnymi ludźmi ówczesnej Europy, artystami, politykami, mężami stanu. W latach międzywojennych, w okresie kiedy estrady zaczynają opanowywać tacy pianiści, jak Horowitz, Schnabel, Kempf, Backhaus, Artur Rubinstein, styl odtwórczy Paderewskiego przestaje być już zapewne rewelacją, ale jak zwykle sława, legenda ma oddech dłuższy — grze, która straciła już zasadniczo blask dawnej świetności, nadaje w dalszym ciągu ów fascynujący urok; silnie i przykuwająco działa zresztą czar samego nazwiska.

Repertuar Paderewskiego obracał się, zasadniczo w kręgu muzyki klasycznej i przede wszystkim w kręgu muzycznego romantyzmu, do muzyki nowszej nie sięgał. Beethoven, Chopin, Liszt należeli do jego ulubionych kompozytorów. A więc muzyka „rzeczy wielkich" wielkich uczuć, namiętności, gestów (w wypadku Liszta, niestety, często tylko gestów), patetycznych wybuchów, muzyka zawsze coś „wyrażająca". Upodobania muzyczne Paderewskiego pozostają tu w jakiejś idealnej zgodzie ze sposobem jego życia i ze stylem jego gry.

Szczególnie zasłynął jako interpretator Chopina. Wytworzył własny styl odtwórczy muzyki chopinowskiej, styl zapewne zbliżony do wizji Chopina XIX-wiecznego, romantyczno - uczuciowego. Grać utwory Chopina „jak Paderewski" należało przez wiele lat do najwyższych zalet pianistycznego kunsztu. Przyznać trzeba również, że chyba nikt w tak wielkim stopniu nie przyczynił się do popularyzacji Chopina zagranicą, co właśnie Paderewski.

W ostatnim okresie swego życia, w latach trzydziestych, osiadły w Lozannie artysta poświęcił się działalności pedagogicznej. Jego uczniowie to: Henryk Sztompka, Stanisław Szpinalski, Aleksander Brachocki, Zygmunt Dygat, Albert Tadlewski. Również z ostatnich lat przed wojną datuje się praca (wspólnie z muzykologiem dr L. Bronarskim i pianistą J. Turczyńskim) nad nowym, pełnym wydaniem dzieł Chopina. Wydanie to, zgodnie uznane przez znawców za wzorowe i dotychczas najlepsze, realizowane jest obecnie przez Polskie Wydawnictwa Muzyczne.

Po upływie piętnastu lat od chwili śmierci artysty żałować tylko należy, że tak stosunkowo mało jest materiałów przekazujących bezpośrednio jego grę. Ówczesny (większość nagrań pochodzi sprzed roku 1930) poziom techniki reprodukcyjnej nie pozwalał na oddanie wszystkich najistotniejszych cech stylu interpretacji. Zresztą Paderewski źle się czuł przed mikrofonem. Istnieje zapewne jeszcze gdzieś w archiwach filmowych „Sonata księżycowa", film słaby zresztą, ale cenny jako dokument utrwalający bezpośrednio postać artysty i jego grę. Z tych czysto już historycznych względów warto pomyśleć o jego odgrzebaniu i dołączeniu do serii pamiątek po jednym z ostatnich wirtuozów w wielkim romantycznym stylu, wirtuozów epoki, w której dla pełnych przeżyć muzycznych niezbędne było ich wizualne uzupełnienie.

BOHDAN POCIEJ

Marsylianka

Rouget de Lisle śpiewa „Marsyliankę" w Strassburgu. Obraz Izydora Pilsa (Luwr).

GDZIE tylko toczy się walka o wolność, tam musi znaleźć się Francja — mówią nad Sekwaną, nad Rodanem i Renem. Ta Francja, której alegoryczną postać zdobią słowa: „Liberte, Egalite, Fraternite". Francja czynu, Francja Marsylianki.

Allons, enfants de la patrie,
Le jour de gloire est arrive

rozbrzmiewają pełne heroicznego porywu i zwycięskiej pewności słowa narodu, który ukochał wolność, ludu, który proklamował równość wszystkich ludzi i braterstwo łączące wszystkie narody.

Po raz pierwszy dźwięki Marsylianki rozległy się w 1792 r. w Strassburgu. Było to w saloniku mera tego miasta, Fryderyka Dietricha, który u skromniutkiego oficera inżynierii, z zamiłowania muzyka-amatora, zamówił pieśń bojową dla armii reńskiej. Gotowała się ona właśnie do orężnej rozprawy z prusko-austriackimi wojskami koalicji, spieszącej zdławić republikańską Francję. Oficer ów nazywał się Klaudiusz Józef Rouget de Lisle.

Syn prowincjonalnego adwokata, skrzypek-samouk, od najwcześniejszej młodości komponował różnego rodzaju pieśni i układał do nich słowa nie przeczuwając, że jedna z nich zyska nieśmiertelność. Śpiewając w saloniku strassburskiego mera swoją „Wojenną pieśń Armii Reńskiej" nie przypuszczał nigdy, że stanie się ona pieśnią wojsk republikańskich, a z czasem hymnem narodowym jego ojczyzny.

Powstała w ciągu jednej nocy z 25 na 26 kwietnia. I już w następnym dniu grała ją orkiestra Gwardii Narodowej przed frontem pułków spieszących rozprawić się z wrogiem młodej Republiki. Pełna dynamizmu melodia i patriotycznego zapału słowa porwały żołnierzy, którzy z miejsca uznali ją za „swoją" pieśń i roznieśli po całej Francji. W dwa miesiące później dotarła do Marsylii.

Żegnano właśnie ochotników wyruszających wesprzeć republikańskie wojska w Paryżu, kiedy ktoś zanucił nieznaną jeszcze marsylczykom melodię. Podchwycono ją natychmiast wraz ze słowami i oto przez otwarte okna wypłynęła na ulicę zdobywając po raz pierwszy cywilną ludność Francji. Ochotnicy marsylscy, nie znający nawet jej autora i kompozytora, ponieśli ją do ogarniętego rewolucją Paryża jako swój hymn i rozpowszechnili wśród mas paradujących z trójkolorowymi kokardami — oznaką republikańskich przekonań.

Pełne bojowego zapału strofy Marsylianki towarzyszyły szturmowi na Tuilleries; uznana w 1795 r. za hymn narodowy, została oficjalnie zabroniona w okresie Restauracji i Drugiego Cesarstwa; rozebrzmiała znów zwycięsko w lipcowych dniach 1830 r. i w czasie lutowej rewolucji — w pamiętnym roku Wiosny Ludów — a potem na barykadach Paryskiej Komuny. Ustanowiona po raz wtóry oficjalnym hymnem za czasów Trzeciej Republiki, od 1887 roku towarzyszy narodowi francuskiemu w jego dobrych i złych chwilach. „Marsylianka — to płomienny wyraz rewolucyjnej walki narodu, jego porywów i heroizmu — Marsylianka sama jest rewolucją" — mówi Maurice Thorez.

Kiedy po raz pierwszy ogłoszono ją hymnem narodowym — autor jej i kompozytor, oficer inżynierii Rouget de Lisle, leżał ciężko raniony w boju; kiedy zabroniono jej — żyjąc w skrajnej nędzy — utrzymywał się z niepopłatnej w owym czasie pracy tłumacza; restytucja Marsylianki po przewrocie lipcowym przynosi Rouget de Lisle'owi skromne odznaczenie i jeszcze skromniejszą emeryturę. Zapomniany przez współczesnych, umiera 26 czerwca 1836 r. — a Marsylianka zdobywa nieśmiertelność.

Dzieje się z nią to, co z każdym utworem, który staje się własnością ogółu. Do pierwotnego tekstu dochodzą nowe strofy. Marsylianka - zależnie od politycznych koniunktur — staje się wyrazicielką to rewolucyjnego porywu, to patriotycznej walki o wolność, to galówką wyfraczonych bankierów i — co gorsza — podstępnie przywłaszczanym przez imperialistów chwytem patriotycznym dla oszukania żołnierskiej masy.

Ale dzieją się z Marsylianką również i inne dziwy. W osiemdziesiątych latach ubiegłego stulecia bojowa, rewolucyjna jej nuta prowadzi znów do walki uliczne szeregi, tym razem międzynarodowego proletariatu. Jako „Robotnicza Marsylianka", z muzyką Rouget de Lisle'a i tekstem Ławrowa, unosi się nad wschodnią Europą.

Echo jej odzywa się również podczas powstania listopadowego; czujemy ją w porywających słowach i muzyce „Warszawianki", których autorem jest Kazimierz Delavigne, poeta francuski, sławiący powstanie greckie, rewolucję lipcową i ruchy wyzwoleńcze innych narodów. Przełożył ją na polski Karol Sienkiewicz, sekretarz Adama Czartoryskiego, a muzykę — nawiązującą klimatem do pieśni Rouget de Lisle'a — skomponował ojciec opery polskiej — Krupiński. „Warszawianka" w nowej, „czerwonej" wersji Wacława Święcickiego stała się podczas rewolucji 1905 r. ulubioną pieśnią rewolucjonistów rosyjskich, śpiewaną według jeszcze innego tekstu — G. M. Krzyżanowskiego, na równi z popularną „Robotniczą Marsylianką".

Nieśmiertelność jest darem bogów — mówili Grecy. — Nieśmiertelność zdobywa ten, komu złote ostrogi przypina wola ludu, a potomność pasuje go na rycerza. Została nim — Marsylianka. Uszczknięty z wieńca jej nieśmiertelnej sławy jeden skromny listek laurowy rzućmy dziś na mogiłę jej twórcy, w 120-lecie zgonu Rouget de Lisle'a i w rocznicę zburzenia Bastylii, symbolu reakcji, czego dokonał lud paryski w dniach wielkiej rewolucji 1789 r.

ADRIAN CZERMIŃSKI

List z Wrocławia

Pod znakiem Łodzi i południa

Szanowny Redaktorze!

Jestem tak pełen wrażeń, że trudno mi w sposób uporządkowany napisać o nich. Lipiec jest miesiącem, w którym Wrocław żyje Łodzią, a raczej egzotyką w wydaniu łódzkim. Oglądamy tu bowiem dwie sztuki hiszpańskie: „Celestynę" Rojasa i „Nauczyciela tańców" Lope de Vegi, włoską komedię „Filomena Marturano" Eduardo de Filippo, oraz komediofarsę W. Katajewa pt. „Kwadratura koła". Wszystkie wystawia gościnnie bawiący tutaj Państwowy Teatr Powszechny z Łodzi. A jak wystawiał Posłuchajcie...

Akcja „Filomeny"... dzieje się współcześnie. Filomena urodziła się w ubogiej dzielnicy Neapolu. Po smutnym dzieciństwie zostaje prostytutką (takie to już są te sztuki). Jest piękną, pociągającą, dojrzałą kobietą. Od wielu lat spokojnie żyje sobie przy boku bogatego kupca Domenica. Ten leciwy kochanek Filomeny, znalazł sobie młodszą dziewoję. Filomena zwietrzyła niebezpieczeństwo i postanowiła temu zapobiec...

Komedia jest żywa dowcipna, pełna finezji, włoskiego słońca i... od lat 18-tu...

Maria Malicka, w roli Filomeny, bardzo dobra. Stworzyła kreację iście neapolitańskiej prostytutki i niesłychanie dowcipnej i przebiegłej Włoszki. Dobrze sekundował jej K. Wichniarz w roli Domenico. Sztukę w sposób ciekawy, prosty i sugestywny, oprawił plastycznie Jerzy Szeski.

O „Filomenie Marturano" będzie się tutaj mówiło długo. Szkoda, że nie możecie jej zobaczyć...

Niesposób w jednym liście omówić wszystkie sztuki, ale pominięcie „Celestyny" (reż. Jadwigi Chojnackiej) byłoby zbrodnią.

W roku 1947, kiedy L. Schiller wystawił tę tragikomedię w Łodzi, wywołała ona i oburzenie i zachwyt. Czytałem wiele recenzji pochwalnych (Kott, Csato, Skwarczyńska i in.), często wręcz przypisujących inscenizacji historyczne wydarzenie teatralne. Niestety, „Celestyny" nie widziałem wówczas, dlatego z wielkim zainteresowaniem szedłem na spektakl w tejże samej inscenizacji. A więc prawie to samo. Przyznam się, że sztuka Rojasa zaskoczyła mnie, tekstem i wykonaniem.

Utwór ten, którego tytuł oryginału brzmi: „La Celestine" Tragicomedia de Calixsto y Melibea" odtworzył średniowieczne hiszpańskie tuż po zdobyciu Grenady, pomiędzy rokiem 1492—1497. Dzieło to, nasycone wielkim realizmem obyczajowym i historycznym, bogactwem motywów (iluż to autorów czerpało z niego pomysły!), jędrnym językiem, stanowiło wielkie wydarzenie literackie. Cieszyło się olbrzymim sukcesem (80 wydań hiszpańskich). Właściwie, był to moralitet, mocno zlaicyzowany, i przeznaczony do czytania. W wiele lat później, Francuz Achard zrobił jego adaptację sceniczną. Wprowadzenie pewnych zmian, spojrzenie na epokę z perspektywy czasu, stworzyło nową koncepcję literacką.

W sztuce tej, jak mówi S. Skwarczyńska, uwypuklona jest „szatańska atmosfera perwersji ocierającej się o bluźnierstwo i świętokradztwo"... Rzeczywiście, w sztuce dużo jest owej perwersji szatańskiej. Matactwa miłosne Celestyny w kościele (nb. u naszych mieszczan wywołałyby wielki protest, podobny chyba do tego z koszalińskiej wystawy plastyków), miłość Kaliksta do Melibei (ojej, jaka grzeszna!), muzyka gregoriańska, procesja sławetnej św. Inkwizycji itd. oraz wartkość, i sprężystość akcji czynią, że sztuka robi wielkie i niezapomniane wrażenie. Bohaterowie traktowani bardzo po prostu, po ludzku, bez żadnej inwektywy i ironii.

Nie znajdę chyba słów na wyrażenie zachwytu nad grą J. Chojnackiej (podobnie zresztą jak recenzenci wrocławscy, którzy piszą: „trzeba pójść i zobaczyć". Celestyna w jej wykonaniu jest bezkonkurencyjna. Każdy gest, krok, spojrzenie, słowo poparte jest głębokimi studiami. Niezapomniany jest jej taniec, taniec starki, w której na chwilę odezwała się młodość, albo wspomnienie młodości, pomieszane z poczuciem swej władzy i siły. To postać na wskroś realistyczna, podbudowana niesłychanie psychologią. Chojnacka to wielki, wielki talent. Przykuwa uwagę widza, bierze go w posiadanie sugestywną grą i prowadzi poprzez wszystkie akty sztuki, w sposób wyrafinowany i z wielką kulturą.

Odrębne zagadnienie to dekoracje Władysława Daszewskiego. Wyobraźcie sobie ściany dwóch domów, pośrodku wolną przestrzeń zamkniętą widokiem na stare zamczysko. Ściany domów pozostają w każdym akcie, zmienia się tylko wnętrze. Nowe elementy dekoracyjne, uzupełniające, tworzą raz wnętrze „pensjonatu" Celestyny, drugi domu Melibei, to znowu bramę ogrodową, lub mieszkanie zakochanego Kaliksta, albo po prostu ulicę, lub kościół. Dekoracja jest więc bardzo umowna, niemniej doskonała. W sposób kapitalny łączy się z tekstem sztuki, jest sugestywna, syntetyczna, i doskonale podkreśla ducha średniowiecznej Hiszpanii.

Co ponadto? — W ubiegłym tygodniu bawił Kurylewicz ze swoim zespołem jazzowym. Jak zwykle we Wrocławiu, znalazł tysiące wielbicieli swego „Dixe Lande — jazz".

We Wrocławiu wielkie ożywienie filmowe. Bawi tu wiele ekip z Łodzi. W ostatnich dniach, na dworcu, zakończono nakręcanie zdjęć plenerowych do filmu „Maszynista Orzechowski" w reż. A. Munka. Poza tym kręci się kilka filmów oświatowych i jeden dokumentalny.

To na razie wszystko. Pogoda — jak dotąd — nędzna, kawiarnie pełne „kawoszów". Budowy rosną podobnie, jak u nas i jak u nas brak ZBM-owi... murarzy. W kinach „Komedianci" i „Henryk V". Acha, zapowiadają tu międzynarodowy mecz żużlowy.

Łączę serdeczne pozdrowienia

JANUSZ ŻELEZIK

Prapremiera w Teatrze Domu Wojska Polskiego

W „Samotności" przemówiło sumienie

STRAJK głodowy trwa już kilka dni. Czubate kosze jedzenia stoją nietknięte. Żaden z garstki marynarzy nie weźmie ani kęsa do ust, dopóki „Czerwona róża" nie ruszy w powrotny rejs do ojczyzny. Umęczeni fizycznie i moralnie ułożyli się na pokładzie. A nad ich głowami rozlega się natrętny, histeryczny dwugłos: Jedzcie! To znaczy: Nie jedźcie do Polski.

Jeden głos należy do Jang Czao, agenta taiwańskich złodziei statków. Namawia do zdrady, cóż, to jego profesja. Ale drugi głos... Ten dobrze znajomy głos przenika marynarzy przemożnym wstrętem, jakby każdy jego ton przeobrażał mięso i owoce w padlinę. Właśnie dlatego tak mocno zwarły im się zęby, że towarzysz Majewski obżera się i opija z portową dziwką. Właśnie dlatego gotują się bodaj na śmierć, że sekretarz organizacji partyjnej na statku „Czerwona róża" wybrał życie u Czang Kai-szeka.

I w tej najcięższej chwili, kiedy pali głód i tysiąc razy dotkliwiej pali zdrada człowieka, którego załoga „postawiła jak pomnik" — młodszy marynarz, Piotr Leśniak, prosi o przyjęcie do partii. Towarzysze pytają: Czy możemy mieć zaufanie do syna przedwojennego zawodowego oficera? Czy możemy mieć zaufanie do byłego członka AK? Czy możemy mieć zaufanie do człowieka, który przesiedział dwa lata w więzieniu śledczym podejrzany o szpiegostwo?

A na te pytania drugi sekretarz, Adamczak, ze strasznym bólem odpowiada pytaniem: Towarzysze, a czy on może mieć zaufanie do nas?

...DOPIERO trzeci raz po wojnie widziałem widownię znieruchomiałą i śmiertelnie cichą po zakończeniu przedstawienia. Ci, co zostali — zostali wstrząśnięci. Przedtem, przy otwartej kurtynie pierwszego, drugiego, trzeciego aktu kilkanaście osób opuściło salę. I to również nie zdarzyło się tak wiele razy, by zrywać się z krzesła nie czekając nawet przerwy między odsłonami. Ale prawda tej sztuki może być trudna do zniesienia. Można nie wytrzymać paru godzin ze ściśniętym gardłem i drętwiejącym sercem. A tego właśnie chce autor. Mówi: Musimy uczyć się na nowo słowa „sumienie". To jest sztuka o sumieniu partyjnym.

„Samotność" Macieja Słomczyńskiego w Teatrze Domu Wojska Polskiego w Warszawie, to nowa prapremiera polskiej sztuki współczesnej, i to może pierwszy raz — sztuki jak gdyby napisanej dziś, przepełnionej i rozczarowaniem, i wiarą dzisiejszego dnia.

Słomczyński osnuł fabułę dramatu na tle uprowadzenia polskiego statku „Gottwald" przez flotę Czang Kai-szeka. Polski rząd zdołał uwolnić załogę dopiero po roku. A ten rok niewoli był próbą sumienia, serca i charakteru ludzi z „Gottwalda", ludzi jak miliony innych w Polsce, i dlatego prawda o hierarchii ludzkich wartości, której dociekli w dniach najcięższej próby — dotyczy nas wszystkich. Bo czy nasza próba nie jest równie ciężka?

Widz sądzi w sztuce dwóch ludzi — Majewskiego i Leśniaka, sekretarza organizacji partyjnej na „Czerwonej róży" i młodszego marynarza o jak najgorszym (dla niektórych) życiorysie. Fakty przemawiały zawsze za Majewskim, nawet ludzie przemawiali za Majewskim, tylko żona, starzejąca się, ociężała po trojgu dzieci żona milczała, ale kiedy taka żona pokornie milczy, to wydaje się naturalne.

Za to Leśniak żył latami w cieniu podejrzenia, wyższe studia — praca odpowiadająca jego inteligencji były dla niego niedostępne, a to, że niewinnie siedział — to również wydawało się naturalne. Taki był naturalny system ocen, wszystko było poddane drobiazgowej analizie — poglądy ojca, matki i ciotki, przeżycia dzieciństwa i 18-letniej młodości — wszystko, tylko nie sumienie dojrzałego człowieka. Wszystko poza człowiekiem, tylko nie to, co w człowieku.

A „wolność" wybrał właśnie Majewski za ileś tam dolarów. Za wino, mięso i hotel. Za rudą dziewczynę młodszą od żony o 20 lat i zgrabniejszą o 20 kilogramów.

Leśniak wraca do Polski, choć smakował w niej tylko gorycz. Choć nie ma w Polsce nikogo bliskiego. Ale najbliższa z całego świata jest mu właśnie ojczyzna, najbliższy z całej ludzkości własny naród, piękny, kiedy sam kształtuje swoją przyszłość. Miłość ojczyzny, wiara w naród, patriotyzm — to jest ostoja siły moralnej tego człowieka, probierz dobra i zła, norma etyczna i światopoglądowa. Nic innego, tylko patriotyzm, prowadzi Leśniaka do partii. Patriotyzm przemawia przezeń słowami: „Ufam czerwonej ojczyźnie".

BARBARA OLSZEWSKA

Jan Parandowski, autor „Dysku Olimpijskiego", „Godzin śródziemnomorskich", „Zegara Słonecznego" i innych utworów literackich wyjechał 5 lipca 1956 roku razem z delegacją pisarzy polskich na XXVIII Międzynarodowy Kongres Pen-Clubów, który odbędzie się w Londynie. Parandowski — Prezes Polskiego Pen-Clubu — będzie honorowym gościem Kongresu.

Na zdjęciu: Jan Parandowski z żoną i synkiem Piotrusiem.

CAF — fot. Dąbrowiecki

Chrońmy zabytki kultury

(Dokończenie z 2 str.)

III. Przedmioty wykopane z ziemi: monety, naczynia gliniane oraz ich części (skorupy), figurki, miecze, młotki, kamienie oraz wszystkie przedmioty znalezione obok nich.

W ankiecie konkursowej należy zamieścić szczegółowo opis posiadanych, znalezionych względnie, ochranianych przedmiotów wraz z rysunkiem lub fotografią.

PYTANIA KONKURSOWE:

I. Czy na terenie twojej wsi, miasta, osiedla, znajdują się obiekty zabytkowe, jakie (dokładny opis);

II. Czy znasz inne zabytki znajdujące się na terenie województwa koszalińskiego?

III. Dlaczego należy chronić zabytki (wypracowanie na osobnej karcie);

IV. Co waszym zdaniem należy zrobić ze znalezionymi zabytkami (dotyczy to zarówno zabytków ruchomych jak i nieruchomych, architektonicznych);

V. Czy chcesz zostać społecznym opiekunem zabytków (opiekunem takim może zostać cały zespół — klasa).

Do opracowań należy dołączyć:
1. Imię i nazwisko,
2. Adres.
3. Adres szkoły lub świetlicy.

Tadeusz Żeleński (Boy)

„Mój romans z Francją"

(Wyjątki)

Prosi mnie redaktor pewnego pisma o felieton, poddaje mi nawet temat i tytuł „Mój romans z Francją"... Niech i tak będzie; nadaje mi się ten artykuł. Istotnie jest coś z romansu, jest jakiś sekret erotyczny w tym powinowactwie duchowym, które, odkąd sięgnę pamięcią, ciągnęło mnie ku Francji. To był jakiś instynkt, prześladujący mnie wbrew rozsądkowi, wreszcie przemieniający z gruntu moje życie. Jak każdy romans, zaczyna się to od marzenia. Trzynasto — lub czternastoletni chłopak, chorobliwie nieśmiały, trafia w domu na modną francuską książkę: dzieje występnej miłości, analiza kobiecego serca, zapach dobrych perfum, szelest opadających na ziemię batystów i jedwabi, cóż za narkotyk dla ucznia kującego na pamięć „Grażynę" w swoim pokoiku w maleńkim i cichym Krakowie.

TO było moje pierwsze poznanie z Francją. Tak, to był prawdziwy romans, którego heroinami były kobiety Feuilleta, Bourgeta, Maupassanta, gdzie pod popiersiem pisarza spoczywa na marmurowej kanapie młoda kobieta, biała, z książką w ręce, zadumana, ubrana w ową suknię z wielkimi bufami, jaką nosiły kobiety z czasu mej młodości. „Tyżeś to, kamienna kobieto, która wypiłaś tyle moich łez..." — szepnąłem w duchu.

Kiedy to było? Och, dawno: wówczas, kiedy jako świeżo upieczony doktorek znalazłem się nad Sekwaną dla zapoznania się z klinikami stolicy świata. Nie chodziłem, co prawda, do tych klinik ani trochę. Coś wypędzało mnie na ulicę, kazało mi się wałęsać dni całe po bruku i asfalcie Paryża. Szczególne życie, którego wszystkie koszty znów opędzała wyobraźnia. Nie znałem nikogo, nie wiem, czy przez pierwszy okres pobytu miałem okazję powiedzieć dwieście słów po francusku, poza elementarnymi potrzebami, jak garson i praczka.

Skoro zdeptałem cały Paryż wiele razy wzdłuż i wszerz, najczęściej coś mnie ciągnęło na wybrzeże Sekwany, gdzie parapet, na przestrzeni paru kilometrów, zasłany jest książkami: antykwarnie na świeżym powietrzu. Kiedy w wiele lat później zaszedłem znów na to wybrzeże, ujrzałem straszliwe ulepszenie w tym handlu: książki, niby ciasteczka, w cieniutkich, przezroczystych celuloidowych puzderkach, aby się nie niszczyły od wpływów atmosferycznych, a może i dlatego, aby ich nie można było wyczytywać gratis.

Ale wówczas obyczaje były patriarchalne: wolno było książkę brać do rąk, oglądać, kartkować, czytać po trosze, niby to wahając się z kupnem. Toteż wędrówka taka przez wybrzeże trwała kilka godzin. Ale właściwie nie tyle się czytało w czasie tej wędrówki, ile obmacywało książki, oddychało ich zapachem...

PIERWSZA książka, którą uniosłem ze straganu, znęcony jej intrygującym tytułem, to był **„Kubuś fatalista i jego pan"** Diderota. Przeczytałem jednym tchem, nie posiadałem się z rozkoszy. (Przez wdzięczność przetłumaczyłem ją potem jedną z pierwszych). Przypadek zrządził, że o parę kroków od mego hoteliku stał pomnik Diderota, koło którego przechodziłem codziennie: przemiły, pomnik: siedzi sobie Diderot na fotelu z żywym gestem człowieka, który rozmawia. Stawałem odtąd długo pod tym pomnikiem, dopowiedział mi resztę powiastek swego Kubusia. I niech kto przeczy użyteczności pomników!

I tak ciągnęło się to życie wyobraźnią. „Tydzień książki"... w łóżku, a raczej wiele tygodni...

Takie były wzruszenia owego kilkumiesięcznego pobytu w Paryżu, w czasie którego chodziłem jak pijany. Kiedy znalazłem się z powrotem w Krakowie, pijaństwo pamięci wciąż trwało. Mimo niewinności przeżyć było to urzeczenie wręcz zmysłowe. I ten charakter zaciążył na drugiej fazie mego „romansu z Francją", fazie, w której przeszedłem z roli biernej do czynnej. Wszystko się pokiełbasiło w moim życiu. Medycyna poszła w diabły. Literatura, którą nasiąkłem na wybrzeżu Sekwany, zaczęła się we mnie telepać nad Wisłą. To, czego doznawałem, to była tęsknota, można powiedzieć, fizyczna. Nie mogłem żyć bez atmosfery Paryża, trzeba ją było sobie sfabrykować. Chciałem słyszeć piosenki, nie spisałem je. Chciałem oglądać na scenie Celimenę, Izabelę, Joasię, Rozynę — więc tłumaczyłem sztuki, których są heroinami, i wystawiałem je w teatrze. Chciałem dzielić się (cóż za perwersja!) z publicznością książkami, z którymi tyle przeżyłem w łóżku — więc ciskałem je w publiczność dziesiątkami tomów **„Biblioteki Boya"**. Wszystko to miało charakter sublimacji erotycznej, aż do **„Ducha Praw"** włącznie. Nawet moje uczone **Studia z literatury francuskiej"** noszą tytuł **„Mózg i płeć"**... Ma redaktor rację; to był romans i bardzo niebezpieczny.

»Błękitny Jazz« w Moskwie...

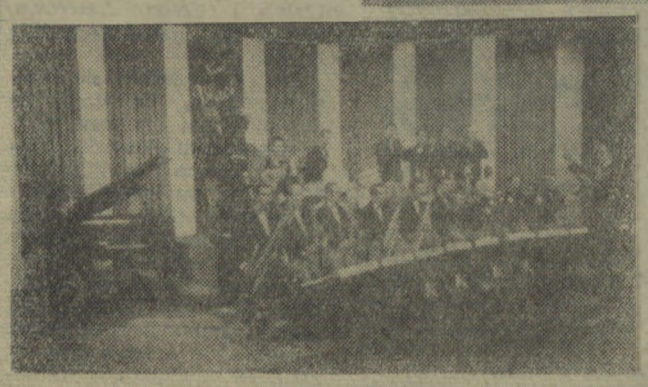

a czeski zespół jazzowy KAROLA Vlacha w Polsce...

Kramik z anegdotami

Podczas pobytu Adama Mickiewicza w Weimarze jeden z gości w rozmowie z nim zaczął go się wypytywać o wielkiego poetę polskiego, którego dzieła wyszły właśnie w Paryżu. Gość, który był Francuzem, widział Mickiewicza po raz pierwszy. Wiedział tylko, że jest Polakiem. Mickiewicz wyliczał mu różne nazwiska, co Francuza widocznie niecierpliwiło.

— Ależ nie, nie, to nie to nazwisko! Mik... Mit... Mis... To ten wasz wielki poeta.

Mickiewicz mrugnął na Odyńca, który był obecny przy rozmowie, żeby nic nie mówił i po chwili pożegnał się i wyszedł, odezwawszy się po polsku do przyjaciela, że będzie na górze.

— A! To i pan Polak? — zapytał Odyńca zaperzony Francuz. — Czy i pan także nie wiesz nazwiska największego swego poety?

— Pan zapewne myśli o Mickiewiczu?

— Tak, tak, właśnie o nim chciałem mówić.

— To właśnie ten, który w tej chwili wyszedł — powiedział z uśmiechem Odyniec.

Francuz zerwał się jak oparzony i zaczerwienił się jak burak, ale nie tylko nie obraził się za żart, lecz natychmiast poszedł przedstawić się poecie.

PO 1800 LATACH

Gdy w roku 79 naszej ery miasto Pompeja zostało zasypane przez gwałtowny wybuch Wezuwiusza, w amfiteatrze odbywało się właśnie przedstawienie. Setki lat minęło, aż zaczęto odkopywać kwitnące niegdyś miasto.

W roku 1862 prace były już tak dalece posunięte, że w amfiteatrze znowu rozpoczęto przedstawienia. Inicjatorem tej pierwszej od czasu katastrofy imprezy był dyrektor Antonio Langini, który zaprosił publiczność takimi ogłoszeniami:

„Teatr miejski w Pompei zostanie otwarty w niedzielę operą „Córka pułku", po czym pod dyrekcją pana Quintusa Martiusa będzie wystawiona „Trojanka" Seneki, przedstawienie, które zostało przerwane przed 1800 laty i które dochowało się do dziś.

Proszę więc Szan. Publiczność, aby przychylność którą darzyła mego poprzednika, przeniosła się na mnie; ja zaś ze wszystkich sił będę starał się dostosować do niej mój repertuar!"

ŻYCZENIE POETY

Wielki poeta radziecki Włodzimierz Majakowski w trakcie swych wieczorów poetyckich zwykł był pijać herbatę. Podczas jednego z wieczorów autorskich podano mu szklankę, w której pływał włos. Na to Majakowski:

— Poproszę o herbatę doszczętnie łysą.

Opracował M. A.

Z Drzazgą w terenie

Redaktor Drzazga potrafi patrzeć nie tylko krytycznie. Widzi on również swym bystrym okiem rzeczy godne pochwały. A na pochwałę rzeczywiście zasługuje kierownik sklepu tekstylnego przy ul. Zwycięstwa (róg Kaszubskiej). Sklep prowadzony przez niego jest zawsze dobrze zaopatrzony, zaś obsługa zawsze bardzo uprzejma.

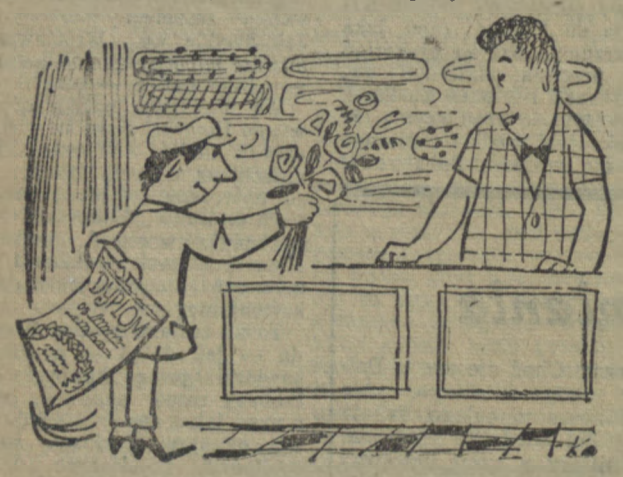

Gratuluję.

Wieś Liszkowo w pow. szczecineckim znana jest z tego, że tamtejsza młodzież często się upija i wyprawia burdy. Jednak miejscowe władze w ogóle nie starają się doszukać źródeł tego stanu rzeczy.

Ciekawe, dlaczego w tej wsi ludzie nie potrafią się bawić bardziej kulturalnie.

Aparaty do ochrony roślin w POM Wałcz mocno zostały nadwerężone z powodu braku nad nimi konserwacji. Oczywiście, nie spełniają one przy zwalczaniu szkodników swego zadania.

Nie ma obawy moja droga. Te aparaty nic nam nie zrobią. Są bezużyteczne.

Na placyku przy ul. Walki Młodych w Koszalinie stoi mały budyneczek oznaczony dwoma zerami. Tak z niego cuchnie, że mieszkańcy tej ulicy przez całą dobę nie mogą otworzyć okien.

Szkoda fatygi. Najdroższa i tak nie usłyszy, bo nie może otworzyć okna.

ROZRYWKI UMYSŁOWE

REBUS

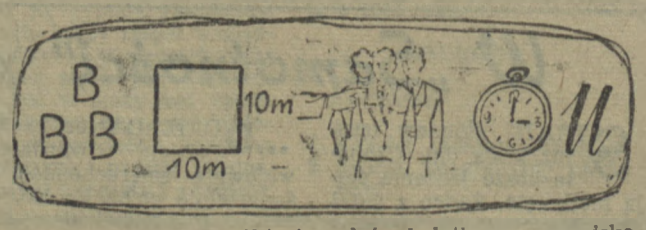

Odczytać tytuł książki i podać dodatkowo nazwisko jej autora.

SZARADA

Raz-trzy piękna **raz-dwa-trzecia,**
O, **raz-trzy** wspaniała!
Pod ciężarem swych owoców
Ugina się **cała.**

Termin nadsyłania rozwiązań — 2 tygodnie.

Rozwiązanie zadań z dnia 9 czerwca br.:

1. Zagadka ilustrowana — Wołga (głowa).

2. Zagadka — Kajak.

Nagrody książkowe za prawidłowe rozwiązanie przynajmniej jednego zadania rozrywkowego wylosowali:

Sabina Pawlak, Człopa, Trzebin, powiat Wałcz.

Stanisław Parasiak, Stargard Szczeciński, ul. Towarowa 26.

Stanisław Żuber, Sypniewo, pow. Słupsk.

Ela Wesołowska, Złotów, Szkoła Podstawowa, ul. Domańskiego 45.

Eugeniusz Karpowicz, Koszalin.

FRASZKI

MIŁOŚĆ AKTYWISTÓW

Poznał ją na bazie
pewnego wieczoru.
Pokochał po linii
...najmniejszego oporu,

O PEWNYM

Giętkie miał poglądy,
giął je tak zawzięcie,
że w końcu stwierdzono
tzw. przegięcie.

WŁODZ. ŚCISŁOWSKI

Kącik filatelistyczny

Poczta Niemieckiej Republiki Demokratycznej wydała serię znaczków pocztowych przedstawiającą sześć sławnych obrazów znajdujących się w Galerii Drezdeńskiej. Obrazy te zostały uratowane w ostatnich dniach wojny przez Armię Radziecką i niedawno zostały przekazane przez Związek Radziecki — Niemieckiej Republice Demokratycznej.

Na znaczkach tej serii widzimy kolejno:

na 5 fen. — brązowym — „Portret młodego mężczyzny" — Albrechta Dürera (1471—1528);

na 10 fen. — jasnobrązowym — „Dziewczę z czekoladą" — Jeana Etienne Liotarda (1702—1789);

na 15 fen. — purpurowo - liliowym — „Portret chłopca" — Bernardina Pintiricchio (1454—1513);

na 20 fen. — szaro-brązowym — „Autoportret z Saskią" — Harmensza Rembrandta van Ryn (1606—1669);

na 40 fen. — oliwkowo-zielonym — „Dziewczę z listem" — Jana Vermeera van Delfta (1632—1675);

na ostatnim 70 fen. — niebieskim — „Madonnę Sykstyńską" — Rafaela Santi da Urbino (1483—1520).

Seria ta została wydrukowana jednobarwną techniką rotograwiurową na papierze ze znakami wodnymi: litery DDR = Deutsche Demokratische Republik oraz znak trąbki pocztowej. Znaczki mają ząbkowanie: 13 x 13.

dr Zygmunt Konarzewski